I.
Rzeczy tyczące się naukowości i wychowania.

§. 1.
O potrzebie modlitwy w szkole!

Módl się a pracuj, dawne, lecz prawdziwe przysłowie, które często słyszeć się zdarza. Zawarta wniém jest prawda, prawda głęboka, chrześciańska, że bez Boga, bez jego pomocy i błogosławieństwa, nic uczynić nie możemy, coby godne było nagrody wiecznéj; nic, coby nam tu na ziemi nawet użytecznėm było. Chcąc poznać tę prawdę, podzielmy sobie ludzi na dwie klassy. Jedni czynią wszystko bez Boga, zdają się go wcale nie potrzebować, zapominają o nim; drudzy wszystko zaczynają i kończą z Bogiem. Za tém idzie, że działanie wszelkie pierwszych i ich uczynki przeciwne są Bogu. Oni bowiem sił, władz duszy i ciała nie używają wedle pomysłu bożego, wedle przeznaczenia. Jakże tacy mogą być szczęśliwi? jakże mogą odebrać od Ojca wszelkiego miłosierdzia błogosławieństwo? Drudzy zaś, których jedynym celem, do którego dążą, jest wypełniać wolę bożą, a ta jest pełnić przykazania; których zadaniem jest dążyć do podobieństwa bożego, jako największéj szczęśliwości, całe swoje życie i uczynki jako ofiarę Bogu przynoszą. Jakżeby ci więc znów mieli nie otrzymać łaski i błogosławieństwa. Wszystko z Bogiem, nic bez niego; oto hasło ostatnich; a Bóg, który pamiętającym o nim pomoc przynosi, wspiera ich i dopomaga ku dobremu.

Człowiek żyjący na tym świecie ma obowiązki ku Bogu, bliźnim i sobie samemu, które wypełnić sumiennie jest jego powinnością. Sam przez się nie wypełni ich, potrzebuje pomocy, nie ludzkiéj, niepewnéj i nie stałéj, ale boskiéj; do Boga więc po nią udawać się ma w prostocie serca, z miłością i nadzieją dziecięcą.

Szczęść Boże! — Dopomoż Boże! — W każdéj przygodzie Bóg ci stoi w odwodzie! — oto przysłowia, które codzień ludzie mają na ustach, dając poznać, że zbawienny skutek prac naszych od Boga tylko zawisł. Kiedyć tak jest, cóż może być ważniejszego, jak twierdzenie: *że w szkole wszystko z Bogiem i świętobliwością dziać się powinno.* — Uważmy więc:

1. *Przeznaczenie szkoły wymaga modlitwy.*

Pomijamy tu pytanie, czy kościół, czy rząd powinien mieć dozór nad szkołą, czyli téż oboje razem? Niech ma nad nią dozór kto chce, zawsze celem szkoły będzie: wychowanie i wykształcenie człowieka. Przeznaczenie jéj jest wychowywać z największą pieczołowitością młode pokolenie, powierzone jéj pieczy, i dać mu zarazem wskazówkę na przyszłość, ku uszczęśliwieniu siebie i innych, rozwijając siły umysłu i ciała. Kwiatem rozumu jest prawda. Piękność zaś i delikatność uczuć jest urzeczywistnieniem dobrego. Szkoła wtenczas tylko odpowie celowi, przeznaczeniu swemu, jeżeli kształcąc i wychowując nie przestanie ożywiać i rozwijać w dziecku zdolności i sił umysłu, jeżeli potrafi wzniecić wniém zamiłowanie rzeczy boskich, wyższych, które nie są z tego świata, i nauczy je żądze swe poddawać rozumowi, a rozum objawionéj prawdzie. Wysokie, wiel-

kie zaprawdę jest przeznaczenie szkoły — lecz jak często zbacza z téj drogi, którą postępować ma, jak często zapomina o niéj? Widzimy, jak to w jednych szkołach wychowują bezbożników, szyderców z religii i imienia Chrystusowego; jak pracują nad tém, aby wszelką wiarę, którą młode dzieciny z domu rodziców przyniosły, wydrzeć i zniszczyć. Uczą tam ze dwa razy w tydzień religii, ale, żal się Boże, jak jéj to uczą? A i to, co jeden zaszczepi — dwudziestu innych zniszczy. Stąd to pochodzą one żale i słuszne rodziców na bezreligijność dzieci — stąd one nieszczęścia publiczne, niezgody i płacze w życiu familijném. Wiem ja przykład, gdzie jak anioł dziewica uklęknąwszy, złożyła ręce przed obrazem naszéj królowéj, w modlitwie unosiła ducha przed wrota wieczności, a braciszek przemądrzały, który liznął też coś z czwartéj klassy gimnazyum, a potém na uniwersytecie dwa lata bawiąc, bawiąc mówię, bo tylko się bawił, grał w karteczki, odwiedzał teatr więcéj, niż kollegia i t. p, — stał nad nią i szydził i śmiał się z pobożnéj prostoty siostry. Możeż więc być szczęście we familiach — i miłość, gdzie coś podobnego się zdarza? Widzimy szkoły, w których nie wpajają w młodzież prawdziwéj pobożności, ale hypokryzyą, obłudę; w innych znów pielęgnują w sercach młodych pychę i samolubstwo, czyli sobkostwo, jak to nasz ojciec Skarga nazywa, — gdzieindziéj znów surowém obchodzeniem się i przymusem stępiają umysły młodociane i zdolności ku wszystkiemu, co jest boskie, piękne i szlachetne — w jednych szkołach panuje za wielka ostrość, w innych za wielkie pobłażanie. Tu siły nauczyciela nie wystarczają dla wielości zbytecznéj nauk, pociągając za sobą powierzchowne tylko kształcenie, ówdzie

znów usycha duch z braku potrzebnéj i stósownéj rozmaitości w naukach. Pomimo zreformowania szkół, są niestety jednak takie, o których to powiedzieć można. Cóż za pożytek z takiéj szkoły, która tylko jednostronnie kształci? Wszystkie najpiękniejsze nadzieje są płonne i marne, jeżeli szkoła nie ma na celu wykształcenia całego człowieka i całości w naukach; jeżeli nauczyciel zapomina o celu, do jakiego ma dążyć, wychowując młode pacholęta. Szkoła, ta córa kościoła, dopomagać ma matce swéj; zawsze pamiętać powinna o godności ducha ludzkiego — powinna dążyć do celu sobie zatkniętego, t. j. religijnego wychowywania dzieci. Należy zaś nauczycielom, aby ćwiczyli małe dziatki w nabożeństwie, w prawdziwéj wierze ku Bogu; co Chrystus sam okazuje, gdy dzieciom przyjść do siebie każe i im błogosławi. Trzeba tedy Chrystusa ukazywać dzieciom tak w domu, jak w szkole, aby wiedziały, od kogo wszelkiego dobra spodziewać się mają, za czyją się wolą wszystko dzieje, kto karze złości, a kto za dobre sprawy odpłatę dawa? Serca dziecinne są jakoby tabliczki gładkie, a nie pisane; a co na nich napiszesz, to zostanie na zawsze. Chcąc dzieci religijnie wychowywać i prowadzić, nie znaczy to, aby im cały dzień bez przestanku o religii i moralności prawić, pacierz mówić, katechizmować, ale patrzyć pilnie nauczyciel ma, aby zwolna znajomość Boga i świętych jego przykazań w nie cedził i nauczył je mieć w uczciwości wszelkie ceremonie kościelne — zaprawił je do modlitwy i miłości wszelkiéj prawdy i cnoty. Lecz jakimże to sposobem lepiéj osiągnąć to można, jeżeli nie przez modlitwę, przez którą zbliżamy się coraz bardziéj ku Bogu. Przez modlitwę rozpłomieni się miłość Boga w duszach utworzonych na jego o-

braz, w duszach niewinnych, pełnych niebiańskiéj prostoty i pokoju. Modląc się, czyż nie czujemy, jak blisko jest ten, który jest źródłem i przyczyną wszelkiego szczęścia naszego? czyż nie pobudza się duch nasz w ten czas do stania się jemu coraz podobniejszymi! Sama wdzięczność ku Bogu, wymaga od nas ćwiczenia i wydoskonalania tych zdolności, jakie odebraliśmy od niego, dla większéj jego chwały, szczęścia naszego i całéj ludzkości. Dla tego téż to trzeba młode chłopięta uczyć, jak się przeciw Bogu i drugim zachować mają, co winni rodzicom, sąsiadom, co ojczyznie. — Nauczycielu młodzieży! Ty stoisz na straży prawdy i szczęścia, na których dobro publiczne zasadza się. Jeżeli pamięć na Stwórcę twego poucza cię winnéj mu wdzięczności, modlitwa okaże ci cel twego powołania i ważność dążenia do niego. Pomnąc zaś na to, łatwo będzie ci tam dotąd prowadzić nie zepsute serca; łatwo ci będzie wprowadzić je we wszelką objawioną prawdę, skierować ich umysły i uczucie ku Bogu. W ten czas szkoła twoja jako ogród drzew pięknych i kwiatów zakwitnie, będzie w niéj ciągła wiosna, przybrana w prześliczne i wonne kwiecie, bo cnoty Chrystusowe. Nie zbłąkasz się na bezdroże niewiary, którém dzisiaj niestety tak wielu idzie, jeżeli szczerze i prawdziwie modlić się umiesz. Bóg cię wysłucha — i pracę twoję tysiącznym wynagrodzi owocem. I jakżeby cię wysłuchać nie miał Ojciec Pana naszego Jezusa Chrystusa, który zobowiązał się względem nas słowami: „proście, a będzie wam dano“ — jakżeby wysłuchać nie miał prośby — która się tyczy chwały jego. — A ponieważ dziatki nie tylko uszyma, ale i oczami z starszych biorą przykład, i uczą się, coby i one czynić miały — bo ludzie młodego wieku mają so-

bie za rzecz piękną i chwalebną we wszystkiém naśladować starszych! Tak więc sprawować się powinieneś przed oczami uczniów swych, jakiemi byś je chciał mieć. W uczynkach i mowach twoich miłość i bojaźń Boga niech się maluje, a ten sam duch przejdzie i na ucznie twoje. Cokolwiek uczysz, przy życiu świętobliwém niech ma zawsze na celu Stwórcę i bliźniego, bo to jest punktem środkowym, do którego schodzić się mają wszelkie nauki i wiadomości, jak promienie słoneczne do słońca. Tak postępując, spoglądać będziesz na cnotliwe pokolenie, a sumienie odda ci świadectwo, żeś to ty tym sprawcą szczęścia tylu ludzi na ziemi.

Nauczycielu, kapłanie w twéj małéj świątyni! zaczynając dzień każdy modlitwą, unoszącą ducha twego na skrzydłach miłości Boga ku niebu, pociągniesz za sobą i dziatki do podobnéj modlitwy. Niech tylko ze serca pochodzi modlitwa twoja, a trafi téż do serca dziatek twoich — niech będzie dziecinna, jak umysł dziecinny.

2. *Potrzebną jest modlitwa w szkole, jako w instytucie bożym.*

Przypatrzmy się tylko szkole z jakiegokolwiek bądź stanowiska, a przekonamy się, że jest urzędem boskim. Poznaliśmy jéj wielkie przeznaczenie, jakiém jest kształcenie, wychowanie człowieka, nad co nic wznioślejszego, nic doskonalszego nie masz. Nie masz téż na świecie, prócz duszy ludzkiéj, niczego, coby większe podobieństwo miało z Bogiem, jak ma dusza nasza. Dla tego wszystko, co zewnątrz nas jest, użyć człowiek może ku ukształceniu siebie i powiększeniu swéj szczęśliwości. Bóg wychował pierwszych naszych rodziców, wychowuje i dziś niewidzialnie cały rodzaj ludzki. Widzialnym zaś za-

stępcą siebie zostawił nam na ziemi kościół, a ten wydał szkołę, urząd wielkiéj pracy pełen, kładąc jéj za cel wychowanie religijne i prowadzenie człowieka do szczęśliwości. Szkoły chrześciańskie więc są prawdziwie instytutem, urzędem boskim; one to wyszły z łona kościoła, w pierwszych zaraz wiekach chrześciaństwa, znając cel pierwotny, dzieci chrześcian obznajmiać z prawdami objawionemi przez Jezusa Chrystusa. O! dałby Bóg, aby żadna szkoła pierwotnego tego celu z oczu nie spuszczała! oby szerząc prawdziwe światło, oczekiwaniom kościoła zadosyć uczyniła! *Jedno jednak jest potrzebne*, a to jest: wiek ten bardzo śliski, zdrowemi naukami (stósownie do przeznaczenia człowieka) do pobożności, do ludzkości i do wszelkiego sposobu dobrego życia zaprawiać, uczynić ich nie tylko obywatelami mądrymi, poradnikami roztropnymi dla téj ziemskiéj ojczyzny, ale także i dla drugiéj ojczyzny niebieskiéj rodzice i dzieci szkołę jako urząd boży uważać mają, gdyż od tego wiele zawisło; wtenczas bowiem tylko z chęcią powierzać jéj będą swoje pacholęta, a te znów chętniéj i z większém błogosławieństwem uczyć się będą. Inaczéj i rodzice i dzieci utracą do szkoły ochotę i zaufanie, jeżeli nauczyciel zamiast uczyć, opuści lekcye i cały dzień w szkole same zostawi, — jeżeli zamiast religijności zaszczepi przeciwne zasady kościołowi w umysłach ich młodych; żal się Boże takiéj szkoły — szkoda, że istnieje! — A cóż ich tam uczą w téj szkole? mówi nie jeden ojciec lub matka, kiedy moje dzieci ani przykazań kościelnych, ani katechizmu nie umieją; darmo w téj szkole siedzą. — Tak narzekają i słusznie, bo oni uważając szkołę, jako instytut boży, pragną, aby dzieci, oprócz użytecznych wiadomości,

nauczyły się przedewszystkiém chwały bożéj — i utwierdziły się we wierze, którą lud nasz tak serdecznie miłuje, iż wolałby życie dać, niż ją porzucić. Tę wiarę wydrzeć, tę osłabić u ludu, a nadać mu jakąś nową, modną, postępową — to jest nauczyć go szydzić z kościoła — zadaniem jest niektórych przemądrzałych nauczycieli.

Nie tylko rodzice, ale i dzieci uważać mają szkołę jako urząd boży — nabędą zaś tego przekonania tylko przez modlitwę. Jeżeli zaś modlitwa ma być przewodnikiem ku temu przekonaniu, powinny się dzieci nauczyć dobrze modlić się. Nauczycielu! jest to pierwszą powinnością twoją, obeznać je z Bogiem, i podobieństwem, jakie mają z nim, ze stósunkami, w jakich do niego zostają. Wtenczas z radością pobiegną do szkoły, z radością słuchać będą prawd, które zbawienie światu przyniosły, gdyż czyste i niewinne są ich serca, pełne pokory i prostoty. Gromadzić się będą około ciebie, aby z tobą modlić się do Ojca niebieskiego, aby twoje nauki zachować w głębi serc swoich.

3. *Modlitwa w szkole zachęca do dobrego.*

Świat dąży do doskonałości, a przynajmniéj powinien, — osiągnie ją, jeżeli zawczasu młode pokolenie w szkole już kształcić zacznie i wskaże drogę, jaką dążyć ma do niéj. Dla tego téż nauczyciel zawsze pamiętać powinien, że dzieci, pieczy jego poruczone, właśnie dopóki do szkoły chodzą, najzdolniejsze są przyjmować wrażenia i nauki, któreby im przez całe życie posłużyły za wzór dobrego — rozum ich pełen życia, uczucia delikatne, wola giętka — wszystko to posłużyć może do wpojenia w nie dobrych zasad, — prawdziwéj mądrości, miłości, cnoty,

zachęcenia do modlitwy. Uczynić tego jednak niemoże bez poprzedniego przygotowania. Poznać Boga mają dzieci wprzód, nim się do niego modlić zaczną. Poznają zaś, jeżeli nauczyciel stopniowo je ku temu poprowadzi. I tak niech przekona dzieci o dobrodziejstwach, które im wyświadczyli rodzice i nauczyciele, o przywiązaniu do nich rodzeństwa, — wystawiając im to jako stósunek miłości, przez to obudzi i w nich miłość wzajemną. Ona przepełni ich serca, i okaże się w zaufaniu, posłuszeństwie i wdzięczności. — Uczucia te przenieść na Boga powinien nauczyć je, wskazując im, że wszelka radość od Boga pochodzi, — że Bóg to jest, który dał im rodziców — nauczycieli i braci — że to Bóg dozwala wydawać ziemi owoce, i słońcu świecić nad dobrymi i złymi i t. p. Podobnie i wewnętrzne uczucia wyjaśnić trzeba. Kiedy się weselą n. p., powiedzieć im powinien, że Bóg to jest, który daje im radość, — który w sercu każdego dobrego, sprawiedliwego sprawia wesele. Takim sposobem, gdy się o tém przeświadczą, zapewne z całą mocą dziecięcéj miłości do Boga udawać się będą, dzięki mu czyniąc usty i sercem za odebrane dobrodziejstwa, a błagając o nowe. I za rodziców i nauczycieli modlitwy czynić będą, aby im dał łaskę i błogosławieństwo. A że nic się do serca ludzkiego bardziéj nie wlepia jako to, do czego z młodu przywykło, pewni być możemy, że przez cały ciąg żywota swojego tą drogą postępować będą, a choćby téż i na bezdroża się kiedy zabłąkać miały, przyjdzie czas i godzina, a oderwie się uczucie w młodości nabyte, wspomną na słowa twoje nauczycielu, i wyrwani zostaną z przepaści grzechowéj, ocalając duszę swą. Wspomnienie to puści miłość po członkach ich, uczyni je ludźmi czy-

nu, silnemi jednością i wiarą. Dla tego nauczyciele staranie niech mają, niech pilności przyłożą, aby dziatki nauczyli zaraz od młodości, co jest uczciwego, co z wolą bożą się zgadza, a co sprosnego. — Gdyby się zdarzyć miało, że w szkole znajdowałyby się dzieci z domu zepsute, przewrotnie wychowane, opuszczone, wtenczas nauczycielu sprawa to twoja — pilnie staraj się łagodnością i dobrocią z drogi téj sprowadzić. Bądź im ojcem — a pozyskasz miłość, przywiązanie i poddanie się. — W tobie ojca tém więcéj widzieć będą, im więcéj postępowanie rodziców ich będzie odpychającém. Mając wtedy serca ich, otwieraj je dla cnoty i dobrego, zamykaj dla występku. — Błogo ci wtenczas, boś duszę uratował.

4. *Modlitwa w szkole czyniona jest osłodą w przykrościach i utrapieniach żywota tego.*

Wielkiéj czci godne jest powołanie nauczyciela — jest to urząd nie małéj pracy — wielkie i święte obowiązki, ale nie równie wielkie przykrości, jakie w chwili spotyka. Wielu, którzy się poświęcili temu zawodowi, przyciśnieni ubóstwem i niedostatkiem, nigdy wyjaśnić nie mogą oblicza swego, wesołéj okazać twarzy, co tak konieczną jest potrzebą przy nauczaniu dziatek. Pracują niektórzy ze wszystkich sił w ćwiczeniu powierzonéj sobie dziatwy — a zdaje się, iż to wszystko napróżno, owoców nie widać — czyliż to nie ma czynić go trwożliwym? — Nieuznanie jego pracy, jego zasług, nieprzyjaźne zajścia, zachmurzają czoło jego — a ubóstwo przytém odejmuje mu wszelką chęć i ochotę. — Do tych odezwałbym się tylko: „Bądźcie cierpliwi a pilni, używajcie nauki waszéj ku służbie bożéj i ludzkiéj; a chociażbyście żadną nagrodą obdarzeni nie byli, ra-

dujcie się, bo kto religii i społeczeństwu ludzkiemu się poświęca i przysługuje, rzecz Bogu bardzo wdzięczną czyni, a godną człowieka chrześciańskiego;" — i tu na wszystkie przykrości stanu tego najlepszém lekarstwem jest modlitwa — ona sprawi jakąś błogość w duszy, przywróci spokój i wesele, cierpliwość i wytrwałość, a młode dziatеczki widząc nauczyciela modlącego się, widząc poddającego się z cierpliwością zrządzeniom Boga, będą go naśladować w dalszém życiu swojém.

---

5. *Jak się modlić i kto się modlić ma w szkole.*

Z natury rzeczy wypada, że modlitwa odprawiana przed dziećmi, odpowiadać powinna dziecięcemu usposobieniu, ma być prosta w słowach nie wyszukanych, krótka, pełna powagi.

O co prosić mają dzieci w szkole? O bojaźń Bożą, o zdrowie dobre dla rodziców, nauczyciela, dla siebie, przez co nauczą się modlić za drugich, i obudzi się w nich miłość bliźniego — prosić mają o wszystko, co dla chwały bożéj i dla zbawienia duszy potrzebne. Przewodnikiem w téj modlitwie nauczyciel być ma, ożywiony pobożnością, pełen pokory przed Bogiem. Onto jako głowa, jako rządca, kapłan nawet w szkole swéj, modlić się umieć powinien; onto wołać ma do nieba, do Pana wszech rzeczy: „*Panie, naucz mnie modlić się!*" bo on, nie kto inny ma nauczyć dziatki modlić się; on ma stać się dla nich przykładem, modląc się wspólnie z niemi. Czasem przewodniczyć może jeden z uczniów, lecz tylko taki, który w pobożności i moralności celuje. Kiedy w szkole modlić się należy? Czas najstósowniejszy ku temu jest rano przed lekcyami i po lekcyach, w południe i wieczór. Rano prosić będą o wytrwa-

łość i moc na cały dzień, a pomoc boską wieczorem, uczynią dzięki Bogu za odebrane dobrodziejstwa, polecając się jego miłosierdziu i błogosławieństwu na noc nadchodzącą. — Tak postępując, damy dzieciom miecz obosieczny w rękę na zwyciężenie wszelkich zasadzek nieprzyjaciela duszy — damy im środek na zachowanie cnoty i ćwiczenie się w dobrém, wtenczas wychowamy pokolenie, które będzie błogosławiło pamięci naszéj, i stanie się chlubą naszą.

††.

§. 2.

Na czém zasadza się prawdziwy duch szkoły?

Na powyższe zapytanie pedagogiczne to odpowiadamy: Pod duchem szkoły rozumiemy właściwe urządzenie życia, które w szkole panuje, sposób, na jaki się pojawia, owo zgoła, chęć do nauki, zachowanie się dzieci względem siebie i ich nauczyciela, wewnętrzne obudzenie i zachęcenie ich umysłu do pilności, porządku, ochędóstwa, moralności, posłuszeństwa, a mianowicie bojaźni boskiéj, czyli bogobojności.

Szkoła jako przedsionek kościoła, — zostająca do niego w stósunku córki do matki; urzeczywistniać powinna swego prawdziwego ducha przedewszystkiém na duchu kościoła, t. j. na *prawdziwéj religii.*

W szkole nie mają dzieci nabierać tylko pojedyńczych, w życiu przydatnych im wiadomości; lecz ich wrodzone zdolności i siły powinny i muszą być harmonicznie rozwinięte i ukształcone. Tylko przez prawdziwe religijne kształcenie mogą wszystkie duchowe siły człowieka być rozwinięte i zmocnione do życia cnotliwego. — Bez religii wszystka nauka, wszystkie starania i zabiegi około oświaty ludu

spełzną na niczém. Religia tylko — a nic więcéj — nadaje wszystkim naszym działaniom i czynom prawdziwe wyższe namaszczenie. Dzieje narodów uczą, że bez religii mocarstwa powstawały i — prędko upadały! A czémże jest człowiek bez religii?

Bez religijnego kształcenia więc nie wzniesiemy trwałéj budowy, nie udoskonalimy naszéj młodzieży na dobrych obywateli dwóch światów, t.j. ziemskiego i niebieskiego. Chcąc doprowadzić naszą młodzież szkolną do przeznaczonego celu, t. j. do królestwa bożego już na téj ziemi, — oraz uzdolnić ją do przyszłego lepszego żywota: potrzeba istotnego współdziałania religijnego z matką naszą, kościołem świętym rzymsko-katolickim, bo w nim znalezie *kształcenie*, drogę, prawdę i życie! Lecz niestety! jak wielu jest takich, którzy albo mylnie, albo umyślnie działają przeciw kościołowi, bo bluźnią, czego nie znają — boć nie łatwa rzecz być prawdziwym katolikiem.

Uczymy czytać, pisać, rachować, śpiewać i t. d., bo to wszystko rozwija siły i władze dzieci; lecz uczmy przedewszystkiém religii, a — gruntownie religii, od nas dobrze poznanéj; ta uszlachetni latorośle, które rozrosłszy się w wielkie drzewa, wydadzą obfite owoce. Nie czynimy tu zarzutu, jakoby nasza młódź szkolna zostawała zupełnie bez nauki religii; rozumiemy tu jedynie czczy pokarm, który jéj dotąd po niektórych miejscach udzielany bywa. (*)

(*) Daj Boże! ażeby nasza Zwierzchność duchowna — za przykładem innych — raczyła jak najprędzéj spowodować wypracowanie i wydanie „Katechizmu archi-dyecezalnego.“ Czyż to ma się jeszcze policzać inter pia desideria? boć dotąd nie ma w archi-dyecezyi w szkołach dokładnego, jednostajnego katechizmu — lubo to jest przedmiot najważniejszy!

Duch szkoły musi się daléj uzasadniać na *duchu familijnym*. Szkoła — jeżeli chce zasłużyć na nazwisko dobréj szkoły — musi się równać dobrze urządzonemu domowi rodzicielskiemu. Jak ojciec i matka równą miłością kochają wszystkie swe dzieci i strzegą je od najmniejszego błędu i zepsucia; tak téż nauczyciel, zastępujący boskie miejsce rodziców, powinien z wszystkiemi — bez najmniejszego wyjątku — obchodzić się jako kochający i troskliwy ojciec, ich dziecinne przewinienia i postrzeżone wady wykorzeniać, a w razie z uczuciem rodzicielskiém ukarać. — Lecz tu ta zachodzi dla nauczyciela największa trudność; tu trzeba znajomości ludzkiego serca w ogólności, a dziecińskiego umysłu w szczególności; tu jego cierpliwość i wytrwanie są wystawione na największą próbę. Zatém wady dzieci uważajmy jako chorobę, która nie jest do nieuleczenia, — dziecięcéj wesołości nie uważajmy za błędy, — do izby szkolnéj nie wchódźmy z złą miną, bo wtenczas widzimy wszystko przez czarne szkło, — napomnienia nasze niech będą krótkie, bo dla długich *perorów* dzieci nie mają dosyć uwagi, a my przez to tracimy na czasie, — nie czyńmy żadnemu dziecku przykrości i *niesprawiedliwości*, doświadczenie bowiem uczy, że zbyteczna surowość nic wiele, albo nic nie pomoże; ojcowskie zaś uprzejme i łagodne napomnienia i powaga zawsze więcéj skutkują. Nakoniec, potrzeba tu *miłości bliźniego!*

Starajmy się więc, kochani współpracownicy w winnicy Chrystusa, urzeczywistniać ducha szkoły na prawdziwym duchu religii i duchu familijnym, a doznamy téj błogiéj pociechy, że nasza młodzież szkolna będzie żywo, wesoło, nie przymuszano, z wesołym dziecięcym umysłem w około nas się poruszać; za-

ufa naszemu ojcowskiemu prowadzeniu jéj, a naszą miłość ku niéj odwdzięczy nam swém przywiązaniem i posłuszeństwem. O jak szczęśliwy jest ten *wychowawca*, który już doznaje od swych wychowańców tak słodkiéj pociechy — on już w części widzi się wynagrodzonym za swe podejmowane dla niéj mozoły! Ta pociecha i radość podwaja jego gorliwość w pracowaniu nad oświatą — dla niéj (pociechy) zapomina wszelkich przeciwności, których częstokroć w życiu doznaje, pamiętny, że za to będzie wynagrodzony tam, gdzie „nauczyciele jaśnieć będą jak gwiazdy w królestwie ich ojca.“

Kiedy zaś szkoła nie jest samą przez się poruszającą się machiną, lecz duchową organiczną istotą, któréj nauczyciel — że tak rzeknę — nadać musi życie; przeto nauczyciel jest duszą szkoły i wszelkiego w niéj porządku. Od niego przeto wychodzi dobry duch szkoły. — Jeżeli zaś *nauczyciel* nie jest nim przejęty; wszystkie usiłowania tak kościoła jako i rządu, we względzie oświaty ludu, nie będą uwieńczone pomyślnymi skutkami. Ponieważ życie i porządek w szkole (w dalszém znaczeniu) jedynie od nauczyciela zawisły, zatém duch prawdziwy szkoły zasadzać i urzeczywistniać się wreszcie powinien i musi *na dobrych przymiotach nauczyciela* — o których zastrzegamy sobie późniéj coś powiedzieć. (*)

J. w Lipcu 1846.

G. J.
Nauczyciel elementarny.

(*) Takowe z dobrych pobudek serca pochodzące głosy chętnie przyjmuje Redakcya tego pisma i prosi szanownych nauczycieli o coraz liczniejsze artykuły. Może gdy szkoła w głos odzywać się zacznie, i duchowni nasi coś przemówią!! *Przypis. Redak.*

§. 3.
O emancypacyi.
(*Przez A. C., nauczyciela.*)

Łaskawy czytelniku! W czasie naszym tyle rozmaitych krzyków słyszeć się daje, — tyle wołań, wrzawy i hałasu, — iż istotnie słuch nie zły mieć trzeba, by módz takowe rozróżniać; często nawet konieczność nagli uszy sobie zatykać, aby słuchu nie postradać.

By zaś dostrzedz krzykaczy i kolor, w który się ubierają, dobrze otwierać oczy trzeba. Zdaje się, iż czas walki zielonych z niebieskimi powrócił, w którym zieloni, przysuci w koszach owocem, kryją pod przykryciem kamienie i sztylety. — Tak i teraz pewna partya kryje pod gładkiemi, pięknemi i miło brzmiącemi słowy, jad zaraźliwy, którym życie wszelkich klass ludzi, a mianowicie życie nauczycieli i księży zatruwa. Tą to partyą, która dotychczas słowami tylko podszczuwa i tak jad zasad swych rozszerza; co zagraża, iż przyjdzie z laty do zaburzeń podobnych do zaburzeń cyrkusu w Konstantynopolu — są komuniści. Ci to rzucili nauczycielom słówko, słówko niezrozumiane, a nawet i niezrozumiałe. Wszystko bowiem, co się sprzeciwia zdrowemu rozumowi i podaniom historycznym, wszystko to, choć najgłośniéj mówione, jest i zostaje niezrozumiałe; a do kategoryi tych niezrozumiałości, tego szału słów, iż tak powiem, bajecznych, należy téż i słówko *emancypacya.*

Proszę cię, cny czytelniku, o łaskawe posłuchanie choć na chwilkę tylko, a raczéj proszę cię zastanów się zemną nad znaczeniem tego słóweczka sześciozgłoskowego. Niech przynajmniéj w naszym ilumi-

nowanym wieku, gdzie tylu mądrych bez najmniejszego zastanowienia mówi, nauczyciel zastanawia się nad tém, co mówi, aby nie prawił bredni (bajał).

„Emancypacya!“ wołają. Bardzo dobrze! Jest to słowo, które, ręczę, z pomiędzy dwudziestu nauczycieli ledwie jeden zrozumie, gdyż słówko to wzięte jest z języka obcego — łacińskiego. Ale też, kochani nauczyciele, ci pankowie, co was zwodzą, są takiego czoła, iż po prostu tak rozumują: „Ej, nauczyciel, wychowaniec seminaryum, nie rozumi obcego języka; gdybyśmy mu więc po polsku mówili, zrozumiałby i przewidziałby, czego pragniemy; trzeba więc, by swego dopiąć, po niezrozumiałemu z nim mówić. Pewna pycha i ambicya, usiłująca okazać umiejętność, znaglą go do przyjęcia tego słówka, nieznajomość zaś języka obcego nie dozwoli zrozumienia — więc nasza wygrana. Najgorzéjby jeden, drugi, trzeci zaczął używać słóweczka tego, a hałas będzie ogromny; gdyż to jest nazwisko gorczycy, która się wnet rozkrzewi; albo też, kawałeczek kwasu, który całe ciasto wzruszy i w górę wbije.“

To słówko emancypacya, kochani współpracownicy, już w raju było znaném i ono to stało się przyczyną wypędzenia pierwszych ludzi z niego. Może, iż litością i śmiechem odpłacicie to me twierdzenie i powiecie, — jak mówię — żem nie spełna rozumu. Przecież raz jeszcze powtarzam, w raju już emancypacya szczęście ludzkie zatruwała. Czyż była namowa węża czém inném, jak słówkiem nowomodném? Nie miałaż namowa diabła tego samego znaczenia, co słówko ducha czasu? Nie zaiste! Jedno i to samo znaczenie, jeden i ten sam duch ożywia te dwa przez tyle wieków rozłączone wyrazy. Lecz pocóż sięgać w taką dalę ubiegłego czasu? Pocóż

z strony religii usiłują się wam okazać, iż to słóweczko nowe jad stary w sobie mieści? Albož to już nie jest wielu nauczycieli, którzy wierzą w jednego Boga i w nic więcéj? Rozpatrzmy się więcéj w teraźniejszości, nie będzie nam nic trudnego w wieku materyalnym znaleść materyą. Pytam się was, nie słyszano dopiero w końcu przeszłego wieku krzyku o emancypacyi? Albo, czyliž krzyk: równość i wolność, nie jest to samo co słóweczko emancypacya? Każdy, nieco tylko z historyą obeznany, przyzna mi słuszność, iż emancypacya jest echem krzyków rewolucyi francuzkiéj i że tak jak ona ku obaleniu porządku zmierza. Tak jak krzyk: wolność i równość, ku zniszczeniu tronów i ółtarzy był podnoszon, tak téż krzyk emancypacyi do tegož samego dąży celu. Ci, którzy najprzód to słowo wymawiali, byli nieprzyjaciołmi religii katolickiéj i stanu nauczycielskiego, tak jak szatan, który pierwszych ludzi od Boga chciał emancypować. Jeżeli was, kochani koledzy, oderwie od księży, a raczéj, jak modnie mówi, zemancypuje, wtedy oderwie szkołę od kościoła, gałąź od pnia. Czyż może jeszcze gałąź oderwana od pnia owoc wydawać? Nie! Możeż więc szkoła oderwana od kościoła owoc przynosić? Odpowiedzcie sobie sami.

Spojrzyjmy teraz z innéj strony na tę emancypacyą, a jeśli w lepszém nam się ukaże świetle, wtedy zdecydowałbym się niemal przystać do niéj, do téj córki ducha czasu, do téj pięknéj rumiannéj dziewicy, mówię rumiannéj, lecz nie jest to rumieniec wstydliwości, który występuje na jéj lica, gdy się widzi podobną Wenerze, ale raczéj rumieniec namiętności i złości, że się jéj jeszcze nie udało wszystkim nauczycielom swe pęta ponarzucać. Widzicie moi ko-

chani przyjaciele, jak mię to ta emancypacya ubóstwiona natchnęła duchem — prawie poetycznym. Lecz lepiéj pozostać przy prozie, lepiéj się nie unosić, a patrzyć na sam przód — skąd to szkoły pochodzą?

Szkoły, w dzisiejszém znaczeniu tego wyrazu nie znano przed Chrystusem. Żaden z starożytnych narodów szkół nie znał, a nauka udzielaną była przez lewitów u Żydów, przez kapłanów u Egipcyan, a przez filozofów w Grecyi. Co się tyczy początków, albo jak my zowiemy elementów, to także lewici i kapłani u jednych, a u drugich nie filozofowie, lecz niewolnicy ich uczyli. Wychowanie dokończyło bogate w różne wypadki, i, iż tak mówię, płynne, zawsze ruchawe życie.

Chrystus objawił światu inną naukę, naukę miłości; inne więc musiały być środki rozszerzania onéj. I tak w pierwiastkowym kościele lektorowie przy kościołach, a nawet sami Biskupi uczyli. Z wzrostem chrześciaństwa, które gdy się stało religią prawnie uznaną, czyli religią panującą, odmieniło się stanowisko księży, a mianowicie Biskupów. Nie zdołali już sami, obok innych zatrudnień, uczyć młodzieży, przybierali sobie przeto pomocniki, którzy młodzież przygotowywali do wyższych wiadomości. Jasno nam się to okaże z historyi Karóla Wielkiego, który fundując kościoły, klasztory i katedry, ustanawiał zaraz przy nich szkoły. Lecz nigdzie nam historya nie powiada, żeby ustanowił aby jedno seminaryum nauczycielskie na cel kształcenia w nim nauczycieli. Rozumie się więc, iż księża tak świeccy jak i zakonni mieli obowiązek uczenia. Z tych to szkółek kościelnych powstały z czasem, jak wiadomo, gimnazye i akademie, czego nikt pewnie nie zaprzeczy. Późniéj

musiało się stać, że księżom sprzykrzyło się uczenie małych dziatek, postanowili tak zwanych bakałarzy, a to był pierwszy szczebel drabiny uczonych. Nie inaczéj téż było i w naszéj Polsce. W dowód zaś tego mego twierdzenia są do dziś istniejące bractwa literackie, które zapewne pierwotnie były stowarzyszeniami ku wspieraniu materyalnie tych księży, którzy się uczeniem liter — to jest czytania i pisania — trudnili. Z laty i to się tak dalece odmieniło, iż i bakałarzom, którzy do wyższych godności byli przypuszczani, sprzykrzyło się uczenie małych, którém inni przybrani pomocnicy, a niedawno jeszcze organiści pod dozorem księdza się trudnili. Iż to były szkoły, nikt zapewnie tego zaprzeczać się nie poważy, podobnież i tego, iż nasze szkoły teraźniejsze nie są czém innem, jak owe, tylko, że w modniejszéj sukience. Szkoła więc jest córą kościoła, bo li jemu ma owe poczęcie, istnienie i wypielęgnowanie do wywdzięczenia.

Jeżeli zaś jest prawdą, że kościół jest matką szkoły, to też musi być prawdą, że ksiądz jest ojcem nauczycieli; jedno albowiem z drugiego wynika. Jeżeli zaś to jest prawdą, pytam się, czy się godzi z rozumem słóweczko modne, obce; słóweczko „emancypacya?“ Nie zaiste! Tak mało, jak się godzi, by córka porzuciła opiekę matki, syn opiekę i związek z ojcem, gałąź połączenia z pniem; tak mało się godzi nauczycielom porzucić związek i opiekę księży.

(Dokończenie nastąpi.)

§. 4.
Uwagi tyczące się przyjmowania dzieci do bractwa wstrzemięźliwości.

(Gal. VI. 1.; Jak. V. 19. 20.; Mat. V. 16.)

Kiedy jaka choroba, głód, wylew lub inna jaka powszechna klęska ludzi lub ich dobytek dotknie; kiedy nadużycie czego ogólne złe skutki za sobą pociąga: każdy wtenczas przeraża się takiém nieszczęściem, stara się przed niém uchronić, przestrzega innych, zasięga rady i pomocy zkądinąd, lub udziela takowe drugim: zgoła, wszyscy czuwają jak najusilniéj, jakby zapobiedz złemu, dochodząc przyczyn jego, ażeby się nawzajem od złych skutków jego ocalić.

Wcale przeciwnie dzieje się z nałogiem używania gorących napojów, które się już stały chorobą, zalewem, nadużyciem i powszechną prawie klęską, podług doświadczenia najzgubniejszą, tak w materyalnym jako i duchowym względzie; przecież się jéj nikt nie obawia, złego nie przewiduje, nędzy swéj nie czuje, lub nie uznaje; — marnieje, upada, ginie przez nieszczęsny napój! Nikogo to nie obchodzi, nikt nie zaradza złemu należycie, które się szerzy, gdyby jaka zaraza; nikt nie tamuje wylewu, który prawie całą winnicę Chrystusową zalał; każdy — wielu samochcąc brną w ten zamęt i giną z całym dobytkiem! Żadna namiętność, żaden nałóg, nie opanował tak bardzo ludzi, jak nałóg picia gorących trunków; obejrzyjmy się na rodaków i cudzoziemców w tym względzie, a zobaczymy największy upadek i spustoszenie życia familijnego, który najwięcéj owemu zgubnemu nałogowi przypisać należy.

Zaradzano w prawdzie z niektórych stron złemu,

lecz nie dostatecznie. Kościół ś. od dawna na kazaniach, naukach, spowiedziach występował przeciw téj zarazie, t. j. pijaństwu, lecz usiłowania jego dla wielorakich przyczyn i przeszkód po większéj części bezskuteczne zostały. Baczne niektóre osoby utworzyły miejscami towarzystwa, mające za cel, przez zalecenie miernego używania gorących napojów, szerzącemu się złemu zapobiedz; lecz daremnie; bo te upadły w krótce, a nałóg pijaństwa i zburzenie jego jak wzięły, tak otrzymały górę; albowiem gorzalnie, szynkownie, oberze, winiarnie, gościńce, cukiernie, kramy i t. p. powstały w pare dziesiątków lat po miastach, wsiach, traktach i t. d. tak prędko i gęsto, jak grzyby po borach, pełne tego piekielnego nektaru, pod rozmaitemi nazwiskami, kolorami i przysmakami płynącego w różnych kanałach w żyły, krew i całą naturę ludzką, którego taniość, powabność takiéj wziętości nabrały, że w podobę zwyczajów pogańskich w żadnéj okoliczności bez niego się obejść nie można. Już to nie uczta, z któréjby bez upojenia odejść przyszło, i to ladajakie odwiedziny, gdzieby poczęstne, bądź wódką lub winem, aż do zawrotu nie nastąpiło; dosyć, że poczęstne upajającymi trunkami żądają w każdém wydarzeniu, przez co stały się nieobytą i konieczną potrzebą; weszły one w zwyczaje ludzkie i obyczaje, gdyby jaka wyższa potęga, lecz nie na wywyższenie, ale na pogrążenie ludu, tak dalece, że nieszczęsny trunek zaślepiwszy wielką część ludu naszego, wydarł mu majątek, zdrowie, honor, znaczenie i wszelki dobytek; postawił go na stopniu opłakanym największego ubóstwa i nędzy, pozbawił go wszelkich wyższych uczuć i pojęć, wydarł mu, lub osłabił w nim wiarę, nadzieję i miłość Boga i bliźniego; upodobnił nie-

jednego do nierozumnych zwierząt; uczynił go człowiekiem nie zdatnym prawie do niczego; nie użytecznym dla kościoła i kraju, dla familii i siebie samego; słowem, zmazał na nim obraz i podobieństwo Boga, unieszczęśliwił ciało i duszę doczeénie i wiecznie!! — Ach, dreszcz przechodzi wskróś wszystko ciało, pomniąc na ruiny, które ten ochydny napój sprawił i jeszcze sprawia między obłąkanym ludem! Tak jest; jeźli któremu występkowi towarzyszyły złe skutki, to używaniu czyli raczéj nałogowi picia gorących napojów zapewne największe i najokropniejsze, — jak niestety widzimy między ludem, zwłaszcza naszym, którego zubożenia główną przyczyną jest pijaństwo, o czém ledwo kto powątpi, jeźli zwróci uwagę na okoliczności i sposobności, w jakich nasz lud, a zwłaszcza młodzież od dawna bywa wychowywana w życiu familijném i towarzyskiém, gdzie prawie gwałtem kuszona bywa do oddania się częstemu i obfitemu zażywaniu rozpalających napojów; a to li z téj zasady między ludem przez szynkarzy Żydów, kupców, gorzalannych i przez własnych domowych czcicielów gorzałki rozpowszechnionéj, że gorzałka jest jedynym wzmacniającym i posilającym trunkiem przy ciężkiéj pracy, zagrzewką podczas zimna, środkiem rozweselenia się między przyjaciółmi, zalania smutków i kłopotów, uleczenia prawie wszelkich chorób. Dlatego zażywają téż gorzałkę prawie na wszystkie choroby jako lekarstwo uniwersalne, którém się, zamiast wyleczyć, tylko otruwają, biedy i nędzy sobie przyczyniają. Nie dziw więc, że lud nasz będąc pełen chorób, kalectw i innych niezbędnych wad na ciele i duszy, nie okazuje promyka dążności do lepszego stanu i oswobodzenia się z tych nizkich, upadlających potrzeb i przywar.

Na tę niedolę, z któréj się sam lud przez się prawie tak mało oswobodzić potrafi, jak cały naród ludzki z grzechu pierworodnego, żaden przyjaciel ludzkości obojętném okiem patrzeć nie może, i pewno nie jeden z nich wzdychał do Boga, aby raczył dać upamiętanie zabłąkanemu i w kałuży opilstwa pogrążonemu ludowi. Bóg, który powierzył lud zwierzchności tak świeckiéj jako i duchownéj, aby wespół nim rządząc, prowadził go do dobrego, a od złego odwodził, dając jéj na to władzę, środki i powagę — pokazał palec miłosierdzia swego i natchnął Duchem świętym, istniejącym aż do skończenia wieków w kościele ś., sług swoich, kapłanów, by powagą i mocą słowa bożego dzielnie się opierali wrogowi, pożerającemu owieczki Chrystusowe. Nie daremnie już, za pomocą boską, pracują, gdyż *prawi* naczelnicy Chrystusowi dla pociechy wszystkich, świetne odzyskali zwycięstwo nad ochydnym nieprzyjacielem ludzkości, wydarli mu z paszczęki tysiące bliskich upadkowi i zgubie wiecznéj ofiar!

Lecz wojna z nieprzyjacielem nie jest jeszcze ukończona, owszem dopiero rozpoczęta; jest on dotąd silnym i strasznym dla nas; używa on, czyli raczéj jego zwolennicy, różnych sposobów, podstępów i zabiegów, aby znów utracone ofiary odzyskał i ile możności działanie kościoła ś. bezskuteczném uczynił. — I będziemyż na to nieczule patrzeć. Chrystus jest głową, kościół ciałem, a my członkami jego; gdy więc członki niektóre chorują w ciele, czy nie uczujemy współbolenia? O zaiste, nie tylko ubolewać, lecz i pomoc dawać winniśmy! Dla tego każdy członek godny i wierny kościołowi, przejęty miłością bliźniego, widząc rozpoczętą walkę z nieprzyjacielem, gorzałką i t. p. upajającemi trunkami, jest sumiennie

wezwany i obowiązany stawać na opór złemu i działać wszelkiemi siłami i sposobami w sprawie ś., którą kościół i rząd krajowy już od dawna wspierają i zapewne wspierać jeszcze silniéj na przyszłość nie poprzestaną!

I my nauczyciele mając poruczone sobie dziatki, te młode latorośle w winnicy Chrystusowéj, nie tylko wykształcać je w wiadomościach i zdolnościach, ale i w względzie moralnym i religijnym powinniśmy się starać sumiennie, aby przy rozwijaniu ich sił duszy i ciała, pozyskały wyższe usposobienie ku zbawieniu wiecznemu, aby weszły na drogę cnoty, a szczególniéj cnoty wstrzemięźliwości i trzeźwości, i na niéj bezpiecznie przez życie pełne pokus, okazyj i namiętności do złego wiernie i wytrwale chodziły! Nie spuszczajmy oka z dziatek, nie szczędźmy starań ku ich poprawie i to zawsze w miłości i cierpliwości; nie zrażajmy się sprzeciwnościami: albowiem czas i okoliczności wymagają koniecznie poświęcenia i zamiłowania nieustannéj pracy na odpór złego; przez dzieci działamy, choć nie znacznie, na dorosłych, i usposobiamy przeto wielu do przyjęcia lepszych zasad, a zatém téż do bractwa wstrzemięźliwości i trzeźwości. Lubo tak dorośli jako i dzieci to w kościele, to w szkole odbierają zawsze nauki i przestrogi przeciw wszelkiemu złemu, więc i przeciw pijaństwu — aleć się to już od dawna tak dzieje! — przecięż gorzałka przewyżkę bierze i niszczy widocznie całą szczęśliwość człowicka, oślepia nawet lepszych w téj mierze, że dla oddalenia zarazy téj *czynnie* żadnych nie okazują chęci, częścią dla zysku doczesnego, dla mniemanéj dogodności własnéj, częścią z obojętności na przyszłość i stan bliźniego. — Choć ogłoszono nową ewangielią, t. j. bractwo wstrzemięźliwości, ten

jedyny sposób ocalenia ludu od bydlęcéj namiętności i nałogu, to jednak mało znajduje się takich, co uznawają wielkość i użyteczność rozpoczętego dzieła, a jeźli uznawają, nie biorą jednak udziału, tylko rzeczy przy starém zostawiają. Inni szydzą złośliwie z *zaparcia siebie samego*, tak wielkiéj cnoty w oczach Zbawiciela, i zniechęcają nie jednę duszę na drodze poprawy; innych już nałóg tak opanował, że się nie widzą dosyć silnymi do dotrzymania przyjętego obowiązku trzeźwości.

Z boleścią wspomnieć trzeba, że nawet wielu z pracowników w winnicy Chrystusowéj, zarażonych uprzedzeniami, lekkością ducha czasowego, obojętnością i t. d., i po części *nałogami* uciążeni, nie oddawają sprawie ś. winnego wsparcia, nie dbadzą o to, aby się przysłużyli dobru powszechnemu. (*) Powiadają, że tylko dla pijaków zawiązało się towarzystwo i pijacy tylko przystępować mają. Właściwieć to tak jest: lecz doświadczenie uczy, że pijacy albo dla niezwyciężonéj namiętności *wcale nie przystępują*, lub przystąpiwszy *nie długo znowu upadają* w stary nałóg i *gorzéj* piją, niż przedtém, a stąd z téj strony nie można się spodziewać polepszenia stanu ludzkiego i powszechnéj wstrzemięźliwości. *Tu koniecznie potrzeba, aby wszyscy lepiéj myślący i zdolni wyrzeczenia się całkiem zażywania gorących napojów i dotrzymania ściśle obietnicy, pokazali przykładem uprzedzonemu światu*, że upajające napoje *nie są potrzebą* dla zdrowia i życia, i ażeby nauką, namową, doradą i wszelkiemi siłami i sposobami, im od Stwórcy nastręczającemi, drugich

---

(*) Jakże tam może być wytępione pijaństwo, gdzie pleban pozwala *codzień* pić miarkę wódki, sam to samo czyniąc?

przekonywali o szkodliwych skutkach wódki i t. p. i o ważności i korzyści zaprowadzenia powszechnéj trzeźwości, a przez tych, jako na fundamencie trwałym, uniesie i rozprzestrzeni się z czasem sprawa ś. między wszystkie stany co do płci i wieku, a tak całość działając wspołem, pijacy, żebracy, złodzieje, próżniacy, trwoniciele, po szynkowniach, biesiadach, zarazem i ubóstwo i nędza, powoli znikną, a Bóg będzie nam błogosławił wszystkim we wszystkiém i wesprze słabe nasze chęci i działania w tak chwalebnych i zbawiennych zamiarach.

Tak, jak każda sprawa lub towarzystwo świętych zamiarów, n. p. zakony, zakłady, powstały przez osoby przykładne i wspaniałomyślne, tak też i towarzystwo wstrzemięźliwości *nie przez pijaków*, lecz przez *trzeźwe i cnotliwe członki* ułożone i uwarowane być powinno. Z powyższego zatém okazuje się niedorzeczność niektórych twierdzeń, n. p. że nieprzystojnie dystyngwowanym osobom przystępować do bractwa wstrzemięźliwości, tylko prostym ludziom — chłopom — się to godzi. Nie jest to dumny wniosek? Jest to po chrześciańsku — po bratersku? Czyż nie powinny w takim razie osobiste względy na stan ustąpić?

Czém jesteśmy w oczach boskich wszyscy? Póki-ż się będziem wynosić nad braci i bliźnich? Precz z dumą! precz z wymówkami, które tylko słabość i oziębłość *serca* wykrywają i złe skutki za sobą prowadzą. Wstydźmy się takich wybiegów *niegodnych* chrześcianina! Ach, żniwo jest wielkie, lecz robotników mało! . . . *Najemnicy* próżnują lub ozięble pracują. Czemuż się wyłączasz z dobréj sprawy, pokazując przez to, że albo nią pogardzasz, albo się za lepszego od drugich mienisz? Już dla *do-*

brego przykładu powinieneś przystąpić! „Toć ja daję dobry przykład, kiedy się nie upijam, w szynkowniach nie zasiadam, czemu sobie nie mam czasem choć trochę wódki wypić; kiedy to Pan Bóg dał do użycia“ powie nie jeden — i z nauczycieli. Dobrze; znowu manowce — znowu płaszczyk do zakrycia przychylności, czci oddającéj się Bachusowi! Czemuż, bracie, zbaczasz z prawéj, przez towarzystwo ś. wstrzemięźliwości wytkniętéj drogi? Wszak nie zbyt dawno, jak *wódki nie było*, a ludzie bez niéj dłużéj i zdrowiéj żyli niż teraz? Wszak najposilniejsze rzeczy, n. p. mięso, chleb i t. d., kiedy w zgniliznę i fermentacyą przejdą, wtedy już są nie zdrowe, nawet trujące? Toż samo dzieje się z perkami, z których w tym stanie będących spiritus wyciągają. Trucizny i jadowite rośliny także Bóg dał; zawracają one, podobnie do wódki, głowę, i mamyż je stąd zażywać i truć się? Tu przecię właśnie o to idzie, aby wódkę *jako niepotrzebną a nawet szkodliwą*, czém w istocie jest, pokazać! Nie każdy téż zachowuje lub umie zachować *miarę* w piciu gorących trunków. Pijak téż twierdzi, że miernie pije i dobry przykład daje; z trudna występek przyznaje się, owszem wymawia i tłumaczy się różnie dla swojéj i innych szkody.

Czyż nie należy wódkę, która już narobiła i może jeszcze narobić większe spustoszenia między ludem, całkowicie z używania wykluczyć? Tylko szynkarze lub ich powinowaci, pijak — pod maską, lub egoista nieczuły, faryzeusz, potrafi bronić gorzałki, ponczu, likieru i t. p.; tylko żyd, łakomca, niesumienny służalec mamonu, słabych, znarowionych do trunku, aby swych niegodziwych zamiarów dopięli, muszą częstować i upajać innych; tylko ci mogą wódce

przypisywać jeszcze dobroczynne skutki; tylko dumny i obojętny na niedolę upadłego ludu, lub téż zupełna niewiadomość w sprawie ś. może się jeszcze ociągać w przystąpieniu do bractwa wstrzemięźliwości.

Nie być pijakiem i miarę zachowywać, nie jest jeszcze zasługą, lecz samą powinnością każdego chrześcianina i rozumnego człowieka, a zatém nie daje ten ze względu na bractwo wstrzemięźliwości *dobrego przykładu*, kto miernie używa gorących napojów, ponieważ takich przykładów do tych czas wiele bywało, a jednak nie wpływały na lud i nie zatamowały złych skutków gorzałki, czyli pijaństwa. Więc i ta wymówka jest czcza i oznaką złéj woli i zasługuje na karę przed sędzią sumienia, jak wszelkie opuszczanie dobrych uczynków. Z téj zasady właśnie powstały w wielu parafiach bractwa z imienia tylko, gdzie wolno pić, lecz miernie. (*) *Nie jestże całe chrześciaństwo takiém bractwem mierności?* Na co tyle wrzasku i interesu z takiém modném towarzystwem, gdzie każdy *sobie* miarę *obiera* do gustu i do woli? Lepiéj nie wystawiać siebie i całego ś. zamiaru na ochydę i pośmiewisko, gdyż jednak każdy pije jak pił! Na cóż tam liczyć tysiące *w księdze zapisanych* braci, dla podłego podchlebstwa i nadania sobie wagi w oczach zwierzchności? Już oni mają swoję nagrodę! Ach smutno wspomnieć o tego rodzaju bractwach!!

Zarazie, czyli nałogowi pijaństwa, nie zapobieży się inaczéj, jak tylko *przez ścisłe i sumienne wstrzymywanie się od wszelkich napojów upajających;* to rozum wskazuje i doświadczenie potwierdza. Lecz

(*) Nie o to idzie, aby pić choć miernie, lecz aby wcale nie pić wódki.

ileż tu przeszkód! złych przykładów, u ludów zgorszeń i t. d. Kiedyż się to przekonanie upowszechni i *jednostajność działań* zaprowadzi? Póki jedni pasterze (*) pozwalają *miernie pijać*, a drudzy *to zupełnie zakazują;* póki jedni tylko *wódkę* zakazują, a drudzy *poncz, arak, likier* i t. d. pozwalają; póki drudzy *bractwa wcale nie zaprowadzają* i wzmianki o niém nic czynią; póki *wreszcie liczba szynkowni, gorzalni* i t. p. nie będzie *ograniczona*: dopóty nie można się spodziewać lepszego postępu bractwa wstrzemięźliwości: ponieważ *wspomnione dowolności* i *niekonsekwencye* razem wzięte strasznie na odwrót działają na umysły ludu niepowściągliwego, sprawiają oburzenie, lekceważenie, ostygłość i zupełne zniechęcenie lepiéj myślących ku sprawie ś. trzeźwości, i nakoniec sprowadzają oczywiście na ogół *większe* zepsucie, jakie *dotąd* panowało. Pominąwszy to przecię, powinna sprawa tak zbawienna jednak więcéj zamiłowania i wziętości nabrać między ludem, gdyż ona bez wszelkiego interesu własnego ma na celu li dobro i uszczęśliwienie jego. To téż uznaje lud: lecz nie ma tyle *siły*, aby się potrafił oprzeć i wyrzec nałogu zakorzenionego w całéj jego naturze, nie jest do tego dosyć sposobny, nieprzygotowany. *To usposobienie* i *przygotowanie* do przyjmowania bractwa wstrzemięźliwości, najłatwiéj i najbezpiecznéj *da się z młodości uskutecznić*, kiedy zaraz w dzieciach wytępimy nałóg picia gorących napojów i wzbudzi się zamiłowanie cnoty trze-

---

(*) *Uwaga.* Cóż pomoże zaprowadzać między ludem towarzystwo wstrzemięźliwości, kiedy duchowni między sobą jeszcze nie zaprowadzili takiego stowarzyszenia? Czyliż lud ma działać na duchownych, stając mu się przykładem, nie zaś odwrotnie?

źwości, co jednakowoż ani samym dzieciom pozostawić, ani na rodziców samych ze wszystkiém zdać czyli złożyć nie można; albowiem człowiek sobie sam pozostawiony chwyta się tylko środków jego zmysłowości dogadzających, i dla wrodzonéj skłonności do złego, nie uznaje dobrego, użytecznego dla siebie i sam się przyprawia o zgubę; musi on zawsze z góry odbierać popęd do poprawy swego stanu i położenia, a szczególniéj w sprawie wstrzemięźliwości jest to nieodzowną potrzebą.

Z téj przyczyny władza świecka i duchowna oddała dzieci ludu do szkół na naukę i wychowanie pod dozór osób zdatnych i przykładnych, ażeby dla kościoła i kraju z nich dobrych i użytecznych obywateli i członków wykształcili. Początkiem i fundamentem wszystkich innych wiadomości bywają nauki elementarne, które się zazwyczaj w szkole elementarnéj udzielają. Stąd téż szkoła elementarna, oprócz udzielania wiadomości, jest obowiązana wzbudzać i pielęgnować pomiędzy innemi szczególniéj cnotę wstrzemięźliwości i trzeźwości. Bo dzieci pospolicie nabywają już z młodości najrychlejszy początek do nałogu używania gorących napojów, a chcąc, dorosłszy, poprzestać pić, muszą się niejako odrodzić i zupełnie przemienić na innego człowieka, gdyż: „nałóg gorszy nad przyrodzenie.“ Toż samo dzieje się z dobrém usposobieniem. Jeźli w dzieci wpajamy religią, moralność i wszystkie inne cnoty zaraz z młodości, wtedy przy dobrém wychowaniu i czuwaniu nad niemi wyrastają na dobrych i cnotliwych ludzi. *Domowe*, czyli rodzicielskie wychowanie, w prawdzie najwięcéj przykłada się do duchowego ukształcenia dzieci, ale i szkoła nie mało w tém czynić może; bo najwięcéj z dzieci, póki do szkoły chodzą, i kiedy zaufanie do nauczyciela mają, ochotnie słuchają go,

i ściśle zachowują dawane im przestrogi i napomnienia. I chociaż się wiele przeciwnych przykładów zdarza, gdzie dzieci wyrodne i zepsute nie przyjmują żadnych nauk, należą one jednak tylko do wyjątków i bywają częstokroć takiemi w skutek zaniedbania dobrego domowego i szkolnego wychowania. Takie przykłady nie powinny nas odstręczać od dobrych czynów i przedsięwzięć, gdyż nasze, t. j. *nauczycieli*, stanowisko, jest właśnie takie, gdzie się wykorzenieniem złych nałogów, naprawą zepsutego umysłu, wzbudzaniem i pielęgnowaniem dobrych zasad i wszelkich cnót zajmować mamy.

Z tych nieomylnych zasad wychodząc, przedsięwziąłem względem przyjmowania dzieci do bractwa wstrzemięźliwości moje zdania i doświadczenia w krótkości wyszczególnić, wprzód jednak na niektóre wątpliwości uwagę zwrócić, które się zdają zachodzić w téj mierze:

1. Czy to rzeczą bezpieczną, dzieci przyjmować do bractwa wstrzemięźliwości?
2. Czy przyrzeczenie ich jest ważne i obowiązujące?
3. Czyliż nareszcie jest korzystnie je przyjmować, i w księgi bractwa zapisywać?

1. Co do piérwszego pytania, gdy rzeczy uważamy z jednéj tylko strony, zdawałoby się, że może jest *niebezpiecznie*. Aby od dzieci niedoletnich jeszcze odbierać obietnicę, gdyż nie są zdolne, dla niedojrzałości swego rozumu i wieku, i stąd nie obowiązane słowa danego dopełniać; przytém łatwo przyrzeczenie złamać mogą, już przez słabość, płochość i złe przykłady, już przez namowy i przymuszenia od innych do tego skłonione; stąd zaś może wyniknąć zniewaga i pogarda religii, obojętność na prawa boskie i kościelne i t. p. złe skutki. Jestci

to prawda, że najlepsza i najświętsza rzecz od złego człowieka *na złe użytą* być może; lecz mamyż dla tego poprzestać powierzać dzieciom dobre nauki, tajemnice i inne kłaść na nie zbawienne obowiązki, z przyczyny obawy, że je mogą na złe użyć, niedopełniać lub zaniedbać? Wtedy nie trzebaby dopuszczać dzieci do chrztu bierzmowania, spowiedzi i kommunii ś., gdyż te same i tam niebezpieczeństwa grożą, te same powyż wspomnione wątpliwości i obawy zachodzą; a przecięż byłoby to przeciw wierze ś. katolickiéj, a zatem grzechem wielkim, gdybyśmy wyłączali dzieci od udziału i przyjmowania śś. tych sakramentów, udzielających im łaski boskiéj ku osięgnieniu wiecznego zbawienia. W takim razie możemy się tylko do wiary ś. zastósować i zdać wszystko na wolę Pana Boga, i łaskę Jego, która wszystkiém rządzi i kieruje, szczególniéj zaś zbawieniem grzesznego człowieka. Bractwo wstrzemięźliwości nie jest, prawda, sakramentem, ale jednak jest środkiem uszlachetnienia człowieka lub przynajmniéj obroną od wielu występków i zgubnych nałogów; jest właśnie obietnicą, podobną téj, jaką czynimy Bogu, nie grzeszenia więcéj, z tym samym obowiązkiem jéj dotrzymania.

W przyjmowaniu dzieci do bractwa wstrzemięźliwości nie masz téż tak wielkiego niebezpieczeństwa, jak się zdaje, gdyż rodzice lepszego uznania, nawet tacy, co się żadną miarą picia gorzałki odrzec nie chcą i po części pijakami są, nie odmawiają dzieci, owszem pochwalają one, gdy przystępują do bractwa i ściśle na to uważają i przestrzegają, aby nie odstępowały, albo lekkomyślnie obietnic nie zgwałciły; lubo nie rzadko przeciwne téż przypadki się wydarzyć mogą.

Kiedy więc *pasterz* nie tylko na dorosłych, ale i na dzieci *słowem* i *czynem* należycie działa i utwierdza w śś. zamiarach; kiedy *także nauczyciel z przekonania* przystąpiwszy do bractwa, pracuje dla niego szczerze, wszędzie i z należytém poświęceniem: wtedy i dzieci szkolne bez obawy i z wielkim pożytkiem od 8 lat stare do towarzystwa przyjmować można; one zachowują przyrzeczenie wiernie i wszędzie szczerzéj i prędzéj, niż dorośli, już do używania napojów gorących przywyknieni. Aby jednak, zwłaszcza w mieszanych i bardzo zepsutych gminach, uniknąć wszelkich nieprzyjemności i niebezpieczeństwa w téj mierze, przez coby się dobréj sprawie szkodzić mogło, trzeba tylko za zezwoleniem rodzicielskiém dzieci do księgi bractwa zapisywać, ponieważ niektórzy rodzice, nadto gorzałce sprzyjający, w takim razie najniegodziwiéj sobie postępują, jak to sam doświadczyłem. Zachęcając bowiem dzieci szkolne, przy zaprowadzeniu bractwa w tutejszéj parafii, do onegoż przystąpienia, co téż wielka część dzieci zaraz za pozwoleniem rodzicielskiém z radością uczyniła, które téż dotąd ślubu wiernie dotrzymują, gdy tymczasem z dorosłych (dla złego przykładu) wielka część odpadła. Tylko jedno 10 lat liczące dziewczę, córka wyrobnika, z pomiędzy 70 dzieci szkolnych wymawiała się z płaczem, że jéj rodzice zakazali przystąpić do bractwa, a gdy wódki nie chciała pijać, grozili jéj, że jéj takową w kawę wleją. W takim razie nie byłoby korzystnie przyjmować dzieci do bractwa wstrzemięźliwości *prędzéj*, ażby się przekonało rodziców o wielkim użytku jego i szkodliwych skutkach picia gorzałki, albo rządzca parafii wymógł swoją powagą zezwolenie na rodzicach do przyjęcia i dotrzymania wiernego bractwa.

Trzeba się więc zastósować do okoliczności, a gdzie obawa złego skutku, tam zaczekać i przysposobić lepiéj lud i dzieci do przystąpienia do bractwa wstrzemięźliwości. Ku temu końcowi przykłada się wiele urządzenie i sposób utrzymania raz zaprowadzonego bractwa. Nabożeństwa braterskie co kwartał zdają się być za rzadkie, byłoby lepiéj, jak miejscami gorliwi pasterze czynią, żeby powszechnie co miesiąc odprawiano takowe, na którémby i nauczyciel ze swoimi uczniami, przed tym samym ółtarzem w porządku obecny, prowadził śpiew mszalny i oraz słuchał z niemi w stósownéj i dziatki tyczącéj przemowie pasterza zasiłku do wytrwania w obietnicy bractwa przyjętego. Wielu z parafian przyznało mi się, że ich takie nabożeństwo, przez własne dziatki uświetnione, do łez i mocnéj woli dochowania obietnicy pobudziło i zawsze na wszystkich umysłach wielkie wrażenie sprawiało.

2. Co się tyczy wątpliwości, czy obietnica dzieci jest ważna i obowiązująca, rzecz się sama przez się tłumaczy: bo każde przyrzeczenie, które dziecko, przyszłe już do pewnego stopnia rozumu, z własnéj woli składa, jest ważne i obowiązujące w miarę jego rozumu i moralnego usposobienia. Dziecko będąc chrześcianinem, bierze zaraz na chrzcie ś. ważne obowiązki wiary ś. na się, zapewne nie nadaremnie! Weźmijmy te rzecz krócéj: Kiedy dziecko n. p. 8 lub 10 lat stare, zdrowe na umyśle, rodzicom lub komu innemu jaką kolwiek bądź obietnicę daje (ostrzegając jednak w rzeczach pozwolonych lub chwalebnych), nie jestże takie przyrzeczenie ważne i obowiązujące? Tego pewnie nikt zaprzeczyć nie zechce. Skoro dziecko nie wypełnia takiéj obietnicy, zasługuje na karę podług tego, jakim zamiarem, namysłem

lub moralném przekonaniem dopuszcza się występku. Stąd przyrzeczeczenie chrześciańskiego dziecka w przytomności swego pasterza, rodziców i innych braci Bogu i kościołowi jego dane, tém więcéj jest ważne i obowiązujące. A że dzieci jeszcze słabe, lekkomyślne w dopełnianiu obietnic, dla tego rodzice, nauczyciele i t. p. są sumiennie obowiązani, nie tak odstręczać dzieci od bractwa wstrzemięźliwości dla urojonéj obawy, jak raczéj zachęcać do niego i usilnie upominać, aby dotrzymały obietnicę daną, ćwicząc je przezto w poważaniu świętych i boskich rzeczy, które się ich dusznego i cielesnego dobra tyczą. Wystawiać im ważność i wielkość prawdziwości i rzetelności, którą Bóg od nas wymaga; także w dochowaniu wszelkiéj obietnicy, którą bliźniemu a szczególniéj Bogu dajemy. Jeźli więc sumiennie i z poświęceniem obeznawamy dzieci z obowiązkami bractwa, musiałyby być zupełnie zaniedbane i zepsute z gruntu serca, gdyby się jeszcze wtedy miały poważać, obietnicę daną niedopełniać. Cóż to za nędzny i złośliwy człowiek, co nikomu słowa danego nie dotrzymuje! A przecięż w dzisiejszych czasach bardzo wiele znajduje się takich, którzy, będąc tylko co do imienia chrześciany, a w sercu pogany, miłują *kłamstwo!* Nie jestże także pijaństwo najczęściéj między prawowiernymi przyczyną tego indifferentyzmu i innego moralnego zepsucia?

3. Co do trzeciego pytania, stawa korzyść wielka przed oczyma tak w doczesnym jako i w wiecznym względzie dla dzieci, kiedy do bractwa wstrzemięźliwości przystępują. Zwróćmy tylko uwagę wprzód na nieład i złe skutki, które się w życiu szkolném z przyczyny użycia czyli nadużycia gorących napojów pojawiają, pomijając dowody zniszczających skutków w innych gałęziach życia towarzyskiego.

Wódką zatruwają się już niemowlęta, ssając ją z piersi swych matek, nim jeszcze w anielskiéj niewinności dar Stwórcy używać poczęły, przez co zakłada się już iskra do nałogu picia gorących napojów w ich sercach. Późniéj, jeźli im na to starczy, dawają rodzice dzieciom prawie codzień, a pewno co niedzielę i święto, porcyą wódki. Na chrzcinach, weselach i biesiadach, gdzie wódki beczkami nie brakuje, tyle dzieciom dają, że się kołowrocą, taczają po ulicy, biją i wyzywają, zupełnie naśladując starszych, a to wszystko za najlepsze uchodzi, to im zdrowo, mogą dobrze jeść, rosną dobrze, i t. p. pochwałki dla miłéj gorzałeczki słychać z ust dorosłych.

Gdy nareszcie tak wychowane dzieci dorosną do lat, gdzie mają szkołę odwiedzić, z wielką niechęcią i oporem wielu to uczyni, aż nakoniec groźbą lub wcale karą zmuszeni przyślą takowe. Ale jakże wyglądają ich dzieci? Oto zupełnie podobne niemowom lub dzikim roztrzepańcom; tępe zupełnie na rozumie, ponure, zbladłe, wynędznione, odarte i całkiem zaniedbane!.. Teraz panie nauczycielu weźmij dziecko pod opiekę swoję, naucz je czytać, pisać, rachować, mówić i t. d. po polsku i po niemiecku; głosek nigdy nie widziało, bo rodzice nic nie umieją; po niemiecku nie słyszało, a po polsku nie umie gadać! Na czém je uczyć? O książce, tablicy, rysiku, papierze, ani myśl; póki się ćwiczą na tablicach ściennych, dobrze to jest, lecz jak późniéj zażądasz sprzętu szkolnego, wtedy gwałt, wtedy na nauczyciela obelga, klątwy i złorzeczenia, co aż strach słuchać; *bo nie ma ani szeląga w domu;* na nauczyciela i szkołę jeno muszą robić, *gdy tymczasem na gorzałkę trojaki i złotówki się wymykały*.., Aleć nareszcie ksiądz Dobro-

dziéj w to wejrzy i rozkazuje, żeby to koniecznie było. Jeden i drugi kupi, ale trzeci powie: Ja moje dziecko wcale nie poślę do szkoły na te bajki, chyba, że mu nauczyciel da jeść! — Dziecko nie chodzi — i nie jedno, lecz 10 — 20 tak sobie postępują; nadejdzie kara, exekutor przyszedł, lecz do fantowania nie masz objektu; więc siedzieć! Cóż to nada? Z przeklęctwem, piorunami na nauczyciela, że napisał; na księdza, że kazał; na urzędnika, że wsadził; prowadzi opiły ojciec lub matka skostniałe na umyśle dziecko, również pełne jadu i krnąbrności, bez tablicy, książki i t. d. do szkoły, a odchodząc, trzaśnie drzwiami, że okna aż zabrzmią i ściany się trzęsą. — Z dzieci takich tępych i upornych nauczyciel przy największéj pilności i chęci nie wiele co ukształci; bo do szkoły nieregularnie chodzą, lekcyi nigdy się nie nauczą, kara na ich, przez gorzałkę i złość zepsutym, umyśle, nie sprawia wrażenia ku poprawie, owszem większy upór i zatwardziałość; daremnie się męczy, biedoli, gniewa i frasuje z niemi, dzieci są i zostają nieukami, opuszczają nareszcie szkołę i ledwo się mechanicznie pacierza nauczywszy, musi je ksiądz przyjąć do spowiedzi ś. i puścić je chcąc niechcąc na wolny, rozhukany świat! Cóż z takich dzieci, co więcéj czego dobrze nie umieją, jak tylko wódkę pić, za obywatele wyrosną? to jest znana rzecz, takich dziś najwięcéj mamy! Wielu nie nauczywszy się w szkole niczego, albo bardzo mało, pogardzają wszelką wiedzą i nauką, nieumiejąc czytać i t. d., nierozumieją i niepotrzebują żadnéj książki, żadnego pisma ku ich poprawie, nie pojmują kazań i nauk słyszanych w kościele, do którego ztrudna kiedy uczęszczają, owszem stronią od wszystkiego, co im ich niegodziwy stan wyrzuca, a

w szynkowniach i gorzałce szukają pokoju i pociechy! I choćby dziecko przywykłe do picia gorących trunków jaki postęp w naukach uczyniło, to się mu jednak mało co przydadzą, ponieważ ono podrosłszy i obrawszy sobie sposób życia, zwykle w wódczanym szale, nie mogąc korzystać z nauk, traci wszystko mienie; albo nie mając żadnych wcale środków do rozpoczęcia czego, co zwykle bywa, nie przyjdzie téż do niczego, bo co zarobi, to za świeża na popłókanie wyschłego gardła obraca, choćby i chleba, okrasy i przyodziewku zabrakło. Z takich więc ludzi ani szkoła, ani kościół, ani kraj, ani gmina, ani familia, najmniejszéj korzyści, ani Bóg chwały nie ma; udają się na oszukaństwa, kradzieże i t. p. zbrodnie, stawają się takim sposobem szkodliwymi dla bliźnich, ciężarem dla kraju, plamą ludzkości i obrazą Pana Boga i t. d. i t. d. Wszystkoby to lepiéj było, ci ludzie byliby zdatni do wszystkiego dobrego, gdyby gorących napojów nie zażywali, albo zaraz z dzieciństwa do wstrzymywania się od nich wzwyczajeni byli. To nam niech będzie dzielnym dowodem, żebyśmy wszelkiemi sposobami się starali o pozyskanie i utrzymywanie dzieci w bractwie wstrzemięźliwości i trzeźwości. Każdego bowiem chrześcianina, a zatém téż i dzieci chrześciańskich, jest sumiennym obowiązkiem ćwiczenia się w cnocie, *zaparcia siebie samego*, podług rozkazu Zbawiciela: „Jeżeli mnie kto chce naśladować, niech się *zaprze siebie samego*, nosząc krzyż swój, niech idzie za mną.“ Bierzmy więc Chrystusowe jarzmo, które jest słodkie, i ciężar, który jest lekki, na siebie, i wkładajmy go rychło na dzieci nasze, a zapewne nigdy nań narzekać nie będą. Jeżeli kiedykolwiek, *to teraz jest konieczną potrzebą*, wzbudzać i pielęgnować cnotę

wstrzemięźliwości w dzieciach, dla tego, że zaniedbanie téjże przez rodziców, sprowadziło i sprowadza jeszcze wielkie nieszczęścia na potomstwo, z których się tylko przez pobożne nawrócenie do Boga i porzucenie innych występków, szczególniéj zaś nałogu *pijaństwa*, oswobodzić potrafią. Wiek młodociany najsposobniejszym jest do wpajania pobożności i cnoty; wszak doświadczenie pokazuje, jak trudno jest człowieka nawykłego do nałogów złych, a wcale do gorących napojów, naprowadzić znów na drogę cnoty, do trzeźwości; a jeżli się to niekiedy uda, to jednak przy najmniejszéj okazyi upada znowu i częstokroć ginie bez ratunku. Toć znowu przeciwnie człowiek w religii i wszelkiém dobrem z młodości zaraz wychowany i ustalony, nie tak łatwo upada w zbrodnie, potrafi się oprzeć namiętnościom i nałogom do złego: bo religia i moralność stały się jego nieodstępną własnością.

A że nałóg pijania gorących trunków łatwo się w *namiętność* obraca i prawie do wszystkich występków prowadzi i najbardziéj niweczy szczęśliwość człowieka: *przeto trzeba koniecznie zaradzać temu złemu w dzieciach*, w wieku młodym, nim nałogi złe przytłumią cnoty i dobre zasady, nim dziecko utraci niewinność swoję; a to przez przyjęcie jego wcześnie do bractwa, za miłosierdziem i litością Boga się zawiązanego w kościele Chrystusa, który nas napomina: „Ktoby *przyjął jedno dzieciątko* takowe w imie moje, mnie przyjmuje;“ gdyż i cnota wstrzemięźliwości tak bardzo naturze i wiekowi dzieci sprzyja i wielkie owoce na przyszłość wydać może. Grzechemby więc było, żebyśmy z naznaczonéj od Boga pory nie korzystali, niejakoś radząc o szczęściu i zbawieniu naszego i bliźnich naszych

potomstwa: bo któż nas zapewnił o tém, że albo nasze, albo współbraci naszych dzieci, dla naszego niedbalstwa lub lekceważności nie podupadną przez nałóg używania gorących napojów, choć ani my, ani dzieci nasze teraz takowych nie używamy? Abyśmy tu żadnéj winy nie mieli, starajmy się wszelkiemi siłami, pozyskać *wiele dziatek* dla bractwa wstrzemięźliwości, które jest zastawą i amuletem przeciw zarazie gorących napojów. Niech mają ten sam udział, co dorośli, w ten sam sposób składając przyrzeczenie przed ołtarzem: odbieraniem formułek i wpisaniem do księgi bractwa, przez co wznieca się ich ambicya ku zbawiennéj potrzebie, i chęć i zamiłowanie w sprawie świętéj! — Nie oddalajmy je od błogosławieństwa Pana i Zbawiciela naszego, który tu na nas woła: „Nie wzbraniajcie dziatkom przychodzić do mnie, albowiem takowych jest królestwo niebieskie.“

Co się tyczy pouczania dziatek celem unikania trunków gorących, nie potrzeba obracać *osobnych godzin szkolnych* do tego; dosyć jest, kiedy przy okazyach, których nigdy nie brakuje, i stósownych lub potrzebnych czasach i miejscach, wskaże im się niegodziwość występku i przeciwnie dobrodziejstwo bractwa wstrzemięźliwości ustnie i piśmiennie, częścią przez rozdawanie stósownych książek i pism dla doroślejszych, częścią przez dyktata i katechizacye tego przedmiotu i przez smutne przykłady z opilstwa wynikłe. Przedmioty, na któreby uwagę zwracać trzeba, mogą być następujące: Powstanie, fabrykacya gorzałki, złe skutki dla ludzi z niéj, mieszanie szkodliwych i plugawych ingredyencyj z strony sprzedawców i t. p., jéj zupełne nieużywanie przez przodków naszych, tylko przez pogany i t. d. Wy-

tknięcie fałszywych zalet, jakie wódce przypisują: n. p., że apetyt sprawia, (*) strawności pomaga, wzmacnia i t. d.; co oczywistą jest nieprawdą, gdyż wszelkie spirytusy posiadają tę własność, że drażnią nerwy, przez co przesilenie, nieporządek sprawiają, krew psują i osłabiają; ani strawności niepomagają, owszem przeszkadzają, bo wódka *konserwuje rzeczy*, n. p. mięso, owoce i t. p.; te same skutki sprawia w wnętrznościach człowieka, gdyż każdy pijak mało jada, bo mało trawi. Dla gorzałki pracuje najwięcéj *ubogich ludzi*, która ich nie nasyca, ani im pomaga, owszem ich gnębi; pérki byłyby tańsze, więcéjby zboża było, więcéj bydła, dostatku i szczęścia między ludem, gdyby gorzałki nie palono wcale — albo mniéj! — Tudzież obeznać dzieci i dorosłym podać sposoby nabycia innych istotnie pokrzepiających trunków, któreby sobie po części sami zrobić mogli, n. p. wino jabłeczne, czyli jabłecznik, piwo chlebowe, miód pity (**) i t. p.; przytém oraz zachęcać do chodowania pszczół, sadzenia i pielęgnowania drzew owocowych po sadach, polach i drogach, przez coby się doszło wielkiego zysku i upiększyłoby się gołe drogi, smutne wsi i miasteczka. Do tego wskazy w dziełku: Nauka dla włościan etc.

(*) Wykorzeń te dwa przesądy: że wódka *daje zdrowie* — *daje siłę* — a zmniejszysz liczbę szynkowni.

(**) W istocie *najlepszym* napojem *jest woda* dobra, gdyż to jest naturalny, od Stwórcy dla wszystkich organicznych stworzeń przeznaczony posiłek. Wielkie zalety picia wody zdrowéj są powszechnie znane, a przyzwyczaiwszy dzieci do tego, nie będą miały potrzeby oglądać się za innemi w modzie będącemi, upajającemi trunkami.

Nie poznał się jeszcze na własnościach zimnéj, czystéj, świeżéj wody ten, ktoby w miejsce wódki piw używanie zalecał.

przez T. Wolickiego, rozdział 3 — 15. Leszno i Gniezno.

Po wyjściu dzieci ze szkoły nie ma nauczyciel bezpośrednich sposobów do działania na umysł dzieci, przecięż i tu jeszcze niektóre dadzą się użyć środki, jakoto: udzielanie książek i pism stósownych do czytania, prywatne rozmowy i przestrogi, napomnienie rodziców, aby czuwali nad swemi dziećmi względem dochowania bractwa i t. d., przedewszystkiem *szkoły niedzielne* są najlepszém i najskuteczniejszém urządzeniem do popierania sprawy trzeźwości. Jak błogie przyniosłyby owoce ze szczerością podjęte prace w tychże naukach niedzielnych dla wielu młodych ludzi, gdyby powszechnie jak należy, były urządzone i zaprowadzone! Rząd dla tego je tylokrotnie zaleca i przepisuje, ale przy słabych chęciach ludu naszego nie odzyskały jeszcze należytego uznania i zamiłowania. Owe szkoły niedzielne są bardzo potrzebne, gdyż młodzież z szkoły rozpuszczona najmniéj jest dozorowaną, a stąd przez płochość i dążność naturalną ku złemu wystawiona na największe niebezpieczeństwo utraty cnoty swojéj, któremu złemu przez pouczanie i strofowanie jéj w czasie odwiedzania tychże szkół niedzielnych, za pomocą Duchownego, po większéj części zapobieżałoby się z łatwością. Tu więc kościół i kraj, chcąc mieć cnotliwych i użytecznych członków, powinien z szkoły puszczonych młodych ludzi wziąć na szczególniejszą swą pieczę i zobowiązać ich do ciągłego odwiedzania szkół niedzielnych, celem lepszéj wprawy powziętych już nauk i udoskonalenia się w cnocie i religii. — Te to, szanowni współpracownicy, *niektóre spostrzeżenia* w względzie bractwa wstrzemięźliwości i jego zaprowadzenia w ogóle co do ludu, a w szczególe co

do młodzieży, poważam się podać do niniejszego pisma, nie dla tego, jakoby były nowe, lecz owszem dla wywołania dobrego serca, szczerszéj chęci i udziału, dla połączenia się w sprawie tak zbawiennéj, gdyż doświadczenie naucza, że nawet nauczyciele opierają się przyznawać słuszności bractwu wymienionemu. Nie miéjmy tych rzeczy za małe, albo wcale dobre, które tak wiele nieszczęścia sprawiają, które nasz naród pozbawiają dóbr, zdrowia, honoru i cnoty; nie myślmy, jakobyśmy nic czynić nie mogli w ś. sprawie: czyńmy, ile w naszych słabych siłach! Wszak nie będziemy sądzeni za to, żeśmy nie wiele uczynili, lecz z jakiém sercem, jaką wolą i z jakiém poświęceniem przykładaliśmy się do rozszerzenia sprawy wstrzemięźliwości. Nie żądajmy téż z naszych słabych usiłowań zaraz obfitych i pomyślnych skutków, gdyż choć dobre ziarno rzucone w ziemię, musi przez długi czas spoczywać, nim owoc pożądany przyniesie. Wszak wszędzie rozkwituje już nadzieja pięknego żniwa. Rządzcy wielu parafij zajęli się szczerze sprawą ś.; choć doznawają licznych trudności, nie przestawają przecię działać z wielkiém poświęceniem dla dobra nie uznanego jeszcze powszechnie i należycie. Przyłączmy się, Bracia, szczerze i z przekonania do pasterzy naszych; nie zakopujmy talentu nam powierzonego, którego użycia nam Bóg przez kościół ś. wskazuje! A nie zbierzem my owoców z prac naszych, to nasi następcy i naszych współbraci potomstwo, nas błogosławiąc, takowych z pociechą zażywać będzie!



II.

Wykaz dzieł religijnych i szkolnych.

Rzecz o dogmacie Eucharystyi, katolickiéj pobożności rodziców. Z francuzkiego X. Filipa Gerbet. Stron 167, przedmowy X. Berlin u Behra 1844. Cena: Złp. 5.

O dziełku tém, tak ważném dla literatury naszéj ubogiéj w teologiczne dzieła, nikt dotychczas ani wspomniał.

Nie jest ono, jak sam autor w przedmowie mówi, ani rozprawą dogmatyczną, ani książeczką do nabożeństwa, jest raczéj czémś pośredniém: jest ono z rodzaju, do którego się zbiegają te dwie drogi duszy. Religia karmi rozum prawdami, a serce uczuciami; stąd dwa sposoby jéj uważania, jeden uczący, drugi budujący. Zespólone, dają trzecie stanowisko, z którego widzą się prawdy, o ile w duszy ludzkiéj miłość wzniecają. Z tego stanowiska starał się autor rozpatrzeć się w tajemnicy, która jest posadą obrzędu (cultus) katolickiego. Daléj zamierzył sobie autor okazać, że tajemniczość Eucharystyi, ono źródło niewyczerpane miłości bożéj, jest sercem, chrystyanizmem.

Pragnie, aby pisemko to przyczyniło się i do rozproszenia przesądów braci naszych w błędzie zostających, ukazującim tajemnicę tę pod różnymi względami, jakich zapewne wielu z nich ani domyślić się mogło.

Rzecz całą o Eucharystyi obejmuje dziewięciu

rozdziałami. *Rozdziału 1.* (str. 1—13) treść jest następująca: Wiara wobecność Boga i węzeł między nim a człowiekiem. — *Rozdz. 2.* o kommunii starożytnéj (str. 14—25) w szczególności u Żydów — Indów — w starożytnych tajemnicach Mitry, w Chinach, u Greków, Rzymian, Czechów, ludów germańskich, skandynawskich, finskich i niektórych ludów nowego świata. — *Rozdz. 3.* (str. 26—43.) Rozwinięcie się religii pierwotnéj; obecność osobista Boga; kommunia chrześciańska. — *Rozdz. 4.* (str. 47—56.) Pojęcie Eucharystyi w planie katolicyzmu. — *Rozdz. 5.* (str. 57—63) o Eucharystyi w jéj stósunkach z potrzebami religijnemi duszy. — Uwagi przedwstępne. — *Rozdz. 6.* (str. 64—81.) Życie towarzyskie, kapłaństwo, obrząd publiczny, spowiedź. Śliczny ustęp o bezżeństwie kapłanów przytoczyć tu nie zawadzi. „Stan małżeński psuje zjednoczenie między pasterzem a jego kościołem zachodzące, kazi jego ojcowstwo duchowne, mieszcząc gdzieindziéj cel jego uczuć i obowiązków. Kto kapłan, ma być cały kapłanem; a choć to silny powód, wszakże czystość kapłańska jeszcze wyższy ma początek, podanie całe okazuje nam, że jego źródłem pierwotném jest przybytek pański. . . . . Ale kapłan uczestnik w przynoszeniu ofiary najwyższéj, jeżeli dziewictwem anielskiém winien się wznieść nad innych ludzi, to przedewszystkiem i zniżyć się winien, by się obarczyć ich nędzą, wziąć na się ich krzyże, i odbijając w sobie obraz cierpień boskiéj natury, jak jéj niewinności, ofiarować wraz z kadzidłem modlitwy gorące całopalenie miłości.“ Oto wielkie zadanie kapłana katolickiego. . . i tém się on różni od kapłanów z nazwiska żydowskich, tego ludu wydziedziczonego ze wszelkiéj ofiary. Jawnie świadczą o rabinach swoich: że

władza ich nic nie może dla zbawienia duszy, — i nie dziw, bo gdzie ustanie ofiara, tam człowiek ustaje, a kapłan znika. — *Rozdz. 7.* O miłosierdziu katolickiém (str. 82—103). — *Rozdz. 8.* O życiu wewnętrznėm (str. 104—129). — *Rozdz. 9.* Związek wszystkich błędów, niszczących wiarę, w miłość boską. — Ważne są także noty, na końcu przyłączone, których liczba wynosi jedenaście.

Dziełko to, pięknie przetłumaczone, wartoby jak najbardziéj rozpowszechnić.

† †

Wykład listu Świętego Pawła Apostoła do Rzymian, księdza Waleryana Serwatowskiego, Professora Pisma ś. przy zakładzie teolog. w Tarnowie. Wiedeń 1846 u Mechytarów. Str. 164.

Jest to już 15ty zeszyt wykładu Pisma ś. N. Z. Aczkolwiek wykład ten dla kapłanów nie jest wystarczający, choć nie bez korzyści, jednak dla pobożnych katolików, pragnących się oświecić i zbudować, wielce przydatny. Powinniby tylko pasterze dusz zwrócić uwagę wiernych, a osobliwie w miasteczkach, gdzie czytają, jak się często zdarza, protestanckie tłumaczenie Pisma ś., bez objaśnień, a każdyby chętnie poświęcił tę parę trojaków co miesiąc na zakupowanie Pisma ś.

† †

Zbiór dzieł katolickich, tom I., książka do nauki i nabożeństwa przez księdza Goffinego; z niemieckiego na polski język przełożona. Nakład i druk Wal. Stefańskiego, w Poznaniu 1846.

To dzieło tak jest ważne, iżby w każdym domu znajdować się powinno. Wychodzi co kwartał jeden zeszyt w cenie tylko 5 śgr. za 15 arkuszy. Wyszły już 3 zeszyty i obejmują lekcye i ewanjelie wraz z ich wykładem, od pierwszéj niedzieli adwentu aż do trzynastéj niedzieli po świątkach. Dalszy ciąg w następnych kwartałach wyjdzie na widok publiczny. Kiedy *Książka do nabożeństwa* tak chętnie polubioną została, iż jéj w pierwszém wydaniu przeszło sześćdziesiąt tysięcy odbito; czyliż dzieło ks. Goffinego nie powinnoby dwakroć więcéj razy być odbitém? Tymczasem drukuje się tylko w dwóch tysiącach eksemplarzy, a przeto ktoby go sobie mieć życzył, wcześnie takowe zamówićby powinien, a to stać się może w najbliższéj księgarni.

Zbiór nauk dla młodzieży szkół katolickich, obejmujący opis ziemi i trzech działów przyrodzenia, naukę o własnościach ciał, wykład obrotu ziemi, dzieje Polski, rys dziejów powszechnych i główne wypadki historyi brandenburskiéj i pruskiéj, ułożył Dr. Ney. Leszno i Gniezno, drukiem i nakładem Ernesta Günthera, 1844.

Za rzecz dostateczną mniemamy wypisanie tytułu powyższéj książki, aby zwrócić na nią uwagę sza-

nownych nauczycieli. Przy tak wielkim niedostatku ksiąg elementarnych w języku polskim, mamy oto książkę, która jako książka do czytania dla klass wyższych i jako książka ku nauce z korzyścią użytą być może. Czemuż po dwóch latach jéj wydania tak mało w szkołach naszych jest upowszechnioną? Czyliż ją zachwalać i zalecać trzeba, gdy sama jéj wartość jest dla niéj tak wielką zaletą?

Prosimy Panów nauczycieli, aby który z nich zajął się recenzyą téj książki, a ci szczególniéj, którzy dają naukę w klassach wyższych, aby sami zechcieli doświadczyć, czyli to dzieło z korzyścią używane być może.

***



III.
Rozmaitości.

Modlitwy szkolne od Świątek aż do Adwentu.

a. *Przed rozpoczęciem nauk.*

Troisty wieczny Boże! wierzymy i wyznawamy radosném i wdzięczném sercem, że w kościele Twoim ś. postanowiłeś nieustanne dzieło zbawiające i uświątobliwiające. Wiemy i to, że kościół i szkoła jako matka z córką z sobą są połączone i że miłość ku Tobie, o Boże, ożywiać i pielęgnować mają. — Udziel nam przeto najłaskawszy Boże, ażebyśmy królestwo Twoje tu na ziemi, to jest kościół i szkołę, należycie oceniali; ażebyśmy pod czas nauk tu w szkole, jako téż w świątyni Twojéj, dziś i zawsze, nieroztargnioną uwagą przytomnymi byli; ażeby przez pilność nasze i spółdziałanie Ducha ś., który rządzi i przenika kościół i szkołę, królestwo Twoje niewidzialne, prawda i zbawienie w nas zaszczepiona, umocniona i uzupełniona została! O to prosimy i ufamy przez Jezusa Chrystusa, Pana naszego. Amen.

Ojcze nasz i Zdrowaś Marya.

b. *Po skończonéj nauce.*

Cześć, chwałę i dzięki składają troisty Boże, Synu i Duchu ś., dzieci Twoje tu zgromadzone. Wierzymy i spodziewamy się, że w nieskończonym Majestacie swoim przyjmiesz łaskawie nieudolne modły i dziękczynienia nasze za odebrane dziś nauki. — Uznajemy przecież, bo i tak nauczeni jesteśmy: że *dzięki takowe* są Tobie wtenczas przyjemniejsze, o Boże wiekuisty, kiedy z radością wypełniamy wolę Twoją świętą. Przeto wszechmocny Władzco serc

ludzkich, kieruj nami mocą i błogosławieństwem ojcowskiém swojém, teraz i na przyszłość, ażebyśmy się stali posłusznemi, dobremi dziećmi i uczniami; ażebyśmy późniéj byli wiernymi i pilnymi sługami, albo uczniami przełożonych naszych; ażebyśmy, gdy dorośniemy, byli rzetelnymi członkami społeczeństwa ludzkiego, jako téż i prawymi obywatelami kraju. Do tego zaś potrzeba, abyśmy byli wiernymi wyznawcami i gorliwymi członkami *kościoła Twego*: bo kto nie jest wiernym Bogu i kościołowi Jego, ten i bliźniego kochać, ani obowiązków swoich wypełniać nie może.

Boże Wszechmogący, który serca przenikasz, Ty wiesz, że my to wszystko szczerze pragniemy; daj, abyśmy chęci nasze wykonywali. Amen!

Ojcze nasz i Zdrowaś Marya.

Jakiż jest cel wypytywania czyli badania dziecka?

Wypytywać, czyli badać dziecko, dzieje się dla tego, aby się przekonać, czy słyszana, albo na pamięć nauczona nauka, pojętą i dobrze zrozumianą została. Nauczyciel strzedz się tutaj bardzo powinien, ażeby takich pytań nie zadawał, na któreby dzieci krótkiém twierdzeniem lub przeczeniem odpowiadały; czyli, aby odpowiedź tylko była *afirmatywną* albo *negatywną*. Że zaś pytań takowych nie zawsze unikać można, potrzeba, aby dzieci przynajmniéj były wezwyczajone, ażeby odpowiedź w pytaniu koniecznie powtórzoną była, t. j. ażeby się dzieci w całkowitych zdaniach wyraźnie i głośno wyraziły; jeżeliby n. p. takie pytanie zachodziło: „Wierzyszże ty, że ten, co obficie zasiewa, i sprzęt będzie miał obfity?“ tedy odpowiedź taka być powinna: „Tak jest, wierzę, że ten, co obficie zasiewa, i sprzęt bę-

dzie miał obfity i t. p." — Z małymi nowicyuszami całkiem jest co innego; od nich, zwłaszcza na pierwszym wstępie do szkoły, odpowiedzi krótkie przyjąć można, zachęcając je n. p. rozmową, ażeby się w szkole coraz więcéj ośmieliły i ochoty do niéj nabierały.

—g.

Każde dziecię nosi w umyśle swym dziecińskim niebo, bo dusza jego jeszcze nie zmazana grzechami świata. Przyjmuje ono ochoczo wszystko, jest ono wolne od fałszu i nieufności; kocha wzajemnością, a w miłości innych widzi najwyższą swą nagrodę; jest ono otwarte dla każdego i ufa każdemu bez najmniejszego podejrzenia. — Taki niewinny umysł chcieć zepsować, nasienie chwastu w serce jego zasiewać, czynić je bezbożném, byłby to zaiste — największéj kary godny występek, któryby człowiek popełnić zdołał. Biada takiemu występnikowi! Biada każdemu nauczycielowi i wychowawcy, który powierzone sobie dziecię zgorszy — który tak wielką winę brać na siebie nie wacha się! Ale i wtedy biada jemu, jeżeli jest obojętnym na to, gdy kto inny jedne z jego mu powierzonych dzieci gorszy! (Mat. 18, 6.)

— g.

Siewacz.

Oto pilny siewacz, a ręka jego rzuca siew ziarnka na grunt urodzajny. Czy mi też wznidziecie na błogie żniwa? pyta się wątpiące jego serce. Lecz z nadzieją wzrok swój wznosi do Ojca niebieskiego.

„Ojcze!“ mówi, „daj Ty, czego ja człowiek słaby dać im nie mogę: wzrost i obfitość.“

Sumienny nauczycielu! jak często podobne życzenia, bojaźń i nadzieja, napełniają twą pierś, gdy się obracasz w świecie dziatek?

Lecz nie trać nadziei; léj śmiało ziarnka siewu dobrego i pięknego w serca delikatne twych wychowańców.

On, który błogosławi ziarnku siewnemu, nie dopuści, by zniszczyło co zasiejesz dla teraźniejszości i wieczności.

(Z niemieckiego przez *A. C.*)

Jedna strona chrześciaństwa równo jest nauczająca, budująca i znosząca dla dzieci, jak dla dziecinnych jeszcze i nieoświeconych narodów; jest to strona *historyczna.* Gdzież są wyższe środki edukacyi, wyższe razem i głębsze uczucia, wyższe boskie ideały, jak życie i czyny Chrystusa i Jego apostołów?

Te przecież mogą być dzieciom przedstawiane! Zapewne nic nie wywoła tak głębokiego wrażenia na umyśle dziecięcym, jak cierpienia i śmierć Chrystusa, gdy mu całe jestestwo i życie Zbawiciela należycie się przedstawia; wycisnąłby się obraz wielki, uczucie boskie, przeczucie boskości chrześciaństwa w samym zarodzie na sercach dziatek.

A. C.

Nauka historyi świętéj, nie mówiąc o jéj urokach, dla swéj piękności i wielkości zdarzeń, jest *najgruntowniejszy* sposób uczenia religii.

A. C.

Zachwal Jezusa uczniom swoim przy każdéj podanéj okoliczności, jako najwyższego przyjaciela dziatek, w całéj Jego zachwycającéj istności; tak ich wykształcisz na chrześcian — a to jest najwyższe uszlachetnienie dla świata i wieczności.

A. C.

Żaden nauczyciel nie powinienby jąć się swéj dziennéj pracy, nie pomyślawszy wprzód o Tym, który mówił: „*Puśćcie dziatki do mnie i nie wzbranajcie im, bo ich jest królestwo boże!*“ — „*Jeżeli się nie staniecie jak jedno z tych małych, nie wnijdziecie do królestwa niebieskiego!*“

Luby nauczycielu! jakikolwiek jesteś, wstępujesz w towarzystwo najszlachetniejszych stworzeń, których czystości i niewinności sam nigdy nie osiągniesz.

Szanuj roślinki delikatne w ogrodzie boskim — pielęgnuj je z miłością i cierpliwością, i strzeż się, byś żadnéj nie zdeptał i nie zaniedbał z gorliwości lub nieuwagi.

A. C.

Arystoteles mówił: „Cel wszelkiego wykształcenia przez wychowanie, prawodawstwo i religią, jest nastrojenie serca do kochania i nienawidzenia, jak się kochać i nienawidzić powinno.“

Do tego to uczucia jak najrychléj usposabiaj serca chłopięce.

A. C.

„*Jeśli nie codziennie, to przynajmniéj częściéj w tygodniu zawita* d o b r y *duchowny do szkoły,* i nigdy inaczéj z niéj nie wychodzi, jak z cichém lub

głośném życzeniem dzieci (pewnie téż i nauczyciela): oby czém prędzéj powrócił!" *J. M. Sailer.*

Nie jest to dobra „emancypacya." *A. C.*

Nauczające wyznanie księcia.

Książe ten był Don Pedro, król Portugalii, który krótko przed śmiercią upełnoletnił swoją córkę, Donnę Maryą, i oddał jéj rząd królestwa.

Kilka dni przed śmiercią (24. Wrześ. 1836.) pytał się, jak powiadają, swego lekarza, czy téż ma liczną familię. Tenże zapewnił, że ma, i bardzo liczną. „*Jeśli tak,* mówił książe, *staraj się Pan nadewszystko, by dzieci odebrały wychowanie należyte.* Jako umierający, którego słowa jakąkolwiek mogą mieć wartość, proszę go o to. Co się tyczy mnie, i mego brata Miguela, wyznam, że nasze wychowanie bardzo było zaniedbane, i znajdowaliśmy się, wstępując w lata męskie, w wielkiéj ciemnocie. Wypadki mego życia zaprowadziły mię między ludzi mądrych i doświadczonych; tam dopiero poznałem własne me błędy, i ile mógłem korzystałem z téj sposobności dla mego wykształcenia. Lecz nigdy się zupełnie nie starły fałszywe wyobrażenia młodości."

Czyby to wyznanie nie miało sprawić głębokiego wrażenia na niektóre dzieci, gdyby nauczyciel przy podanéj sposobności z niego użytkował? *A. C.*

Nagroda.

Mówią, że nauczycielom należycie nie można nagradzać!
A pytam się, czy świat już kiedy nagrodził
Należycie, co z niego nie wzrosło?
Raczéj najczęściéj zagrażał
Wzrostowi takowych rzeczy i temu, co doradzał.

Lecz nie! i on mimowolnie nagrodzi,
Bo nas wygłodzi.
I tak, ręczą, gdy on nas karmić nie zdoła,
Popycha nas tam, gdzie Ojciec z pokarmem nas czeka.
Podług niemieckiego *L. K.* p. *A. C.*

Kto bagna wysusza, zakłada groble, drogi,
Wiele już czyni.
Lecz kto człowieka wychowa i kształci,
Ten więcéj czyni.
Salzmann. (*A. C.*)

Chcesz okazać zajmujący obraz,
Przedstawisz mi sławę kraju;
Do pałaców tylko nie prowadź,
Do szkółek — dziecinnego raju.
Podług *Freimutha* (*A. C.*)

